Nr 201 Kraków, Niedziela 3 Września 1905. Rok XXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	ćwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje ani Administracya, ani Redakcya.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
miejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcera i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscowa prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 8. — **W Przemyślu** Heszeles. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h. następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Brońcie ziemi!

Dzienniki hakatystyczne donoszą teraz, że zapowiedziane przez rząd pruski podwyższenie funduszów komisyi kolonizacyjnej wynosić ma 200 milionów marek.

Gdy Bismarck przed dwudziestu laty po raz pierwszy od Sejmu pruskiego zażądał na ten cel 100 milionów, lęk ogarnął społeczeństwo polskie wobec wielkiej tej sumy. Pozbawionym politycznej niezawisłości, nie przyzwyczajonym do operowania tak olbrzymiemi funduszami państwowemi, wydawała nam się ona aż nadto wielką i groźną dla szczupłego stosunkowo odłamu społeczeństwa polskiego pod rządem pruskim. Jakże małą atoli okazała się ona wobec celu, jaki osięgnąć miała! Z biegiem lat rząd pruski dodał do niej drugie sto milionów, później nawet ćwierć miliarda — tak że cała kwota, przeznaczona na wydarcie ziemi Polakom, dosięgła wysokości 450 milionów. Z tych milionów dwie trzecie już uwięziono w ziemi — a cóż niemi zdziałano? Cały obszar, zakupionej przez komisyę kolonizacyjną ziemi, obejmuje obecnie około 45 mil kwadratowych, z czego mniej niż połowa przypada na dobra i gospodarstwa, wykupione wprost od Polaków. Resztę nabyto od Niemców, którzy dawniej już wyparli poprzednich właścicieli polskich. Jakże dziś przedstawia się bilans ziemi w rękach polskich a niemieckich?

Dokładnie obliczyć to trudno, ponieważ braknie cyfr autentycznych, dotyczących małej, włościańskiej, własności ziemskiej. Na podstawie jednakże obliczeń przypuszczalnych do następującego doszliśmy wniosku: Zakres działalności komisyi kolonizacyjnej obejmuje i dziś jeszcze wyłącznie niemal Księstwo i Prusy Zachodnie. Księstwo ma obszaru mil kwadratowych 530, Prusy Zachodnie czyli Królewskie 440. Z tej przestrzeni może być w rękach polskich w Księstwie jeszcze około 230 mil kwadratowych, w Prusach Zachodnich około 120 — razem więc w obu tych dzielnicach Polacy, więksi i mniejsi właściciele ziemscy, posiadają około 350 mil kwadratowych. Jeśli więc komisya kolonizacyjna nabyła w ciągu lat blisko 20 nakładem tylu milionów z rąk polskich dopiero około 20 mil kwadratowych — nie trudno obliczyć, ile potrzebaby czasu i pieniędzy do wydarcia Polakom całej pozostałej im jeszcze własności ziemskiej — gdyby dalsze nabytki komisyi w tem samem, co dotychczas, postępowały tempie. Oto mniej więcej lat 300 i jeszcze 3 do 4 miliardów marek! Cóż wobec tego — na ogół biorąc — znaczą dalsze 200 milionów, które teraz rząd pruski dołożyć zamierza do judaszowego worka?

Zestawiając te liczby — nie mamy atoli bynajmniej zamiaru przedstawić niebezpieczeństwo, grożące społeczeństwu polskiemu z tej strony, jako niezbyt groźne. Pragniemy jedynie wykazać, że obrona tych resztek ziemi z naszej strony jest możliwa i może być skuteczna, jeśli tylko nie zabraknie nam do tego hartu i dobrej woli.

W rzeczywistości bowiem niebezpieczeństwo jest wprost ogromne. Rząd pruski wie, co czyni, na co wyrzuca pieniądze. Każda piędź ziemi stracona przez Polaków w zaborze pruskim to nowy cios zadany materyalnej podwalinie ich bytu. Pomyślmy tylko: Obie te dzielnice liczą razem około $3^1/_2$ miliona ludności. W tej liczbie przeszło dwa miliony Polaków. Tymczasem na Niemców przypada już dziś około dwie trzecie całej własności ziemskiej w obu dzielnicach.

Niespełna półtora miliona Niemców posiada 650 — przeszło dwa miliony Polaków 350 mil kwadratowych. Znaczy to, że ogromna większość ludności polskiej w zaborze pruskim jest już dziś proletaryatem bezrolnym, skazanym przeważnie na zarobek u niemieckich pracodawców, zależną od nich materyalnie, wydaną na ich najrozmaitsze wpływy! Każda strata ziemi pomnaża więc szeregi polskiego proletaryatu, zmusza go do wychodźtwa, do rozpraszania się po świecie, podcina środki bytu ludności polskiej w miastach żyjącej z rękodzieł, handlu i przemysłu.

Społeczeństwo, pozbawione własności ziemskiej, społeczeństwo, składające się z bezrolnego proletaryatu, nie zdoła się utrzymać jako czynnik narodowy wobec takiego wprost szalonego nacisku, jaki w Prusach wywiera rząd pruski w kierunku zniszczenia jego narodowości. I to już daje nam miarę zbrodni, popełnianej przez tych, którzy, zaprzedając ziemię Niemcom, spychają społeczeństwo swoje na stopień bezrolnego proletaryatu.

Zabieramy dziś głos w tej sprawie ponownie ze względu na dwa fakty: na wspomniane na wstępie nowe pomnożenie pruskich funduszów kolonizacyjnych aż do sumy 650 milionów — i na wzmagający się znów, po dłuższej przerwie, ruch pozbywania się ziemi w zaborze pruskim. I wołamy raz jeszcze do braci w tym zaborze: Brońcie ziemi! Bądźcie wprost niemiłosierni i bezlitośni wobec sprzedawczyków, chciwych judaszowego grosza. Pamiętajcie o tem, że nie stoicie tylko na straży waszej, ale i naszej ojcowizny, że stoicie na straży całej Polski i jej przyszłości.

Praca nad pokojem.

Redagowanie tekstu traktatu pokojowego postępuje szybko. Profesor Martens i japoński doradca prawny Dennison wypracowali już 10 artykułów, a jeżeli prawdą jest, że cały traktat zawierać będzie tylko 15 artykułów, praca rychło się ukończy. Co do zawieszenia broni, to wbrew wczorajszemu doniesieniu, że japońscy delegaci zgodzili się na natychmiastowe zawieszenie broni, dzisiaj telegram z Portsmouth donosi, że umowa w sprawie zawieszenia broni została wprawdzie podpisaną, ale wejdzie w życie dopiero później. Mianowicie telegram zapewnia, że wejdzie w życie „dopiero po zawarciu traktatu pokojowego“, a to na wyraźne życzenie japońskich delegatów. To zapewnienie telegramu o tyle jest zadziwiającem, że przecież po zawarciu traktatu pokojowego „ipso facto“ ustaje wojna i zawieszenie broni staje się bezprzedmiotowem.

Warunki pokoju wywołały w Japonii ogromne niezadowolenie. W Tokio krążą pogłoski, że gabinet ustąpi zanim jeszcze odbędzie się sesya parlamentarna. Publiczność wszędzie i głośno nazywa pokój haniebną kapitulacyą. Dzienniki umieszczają artykuły o pokoju w czarnych obwódkach. Hr. Katsura i markiz Ito otrzymują ciągle liczne memoryały z protestami przeciwko warunkom pokojowym, tak jak je dzienniki podały. Brak wszelkich objawów radości jest charakterystycznym objawem przyjęcia wiadomości o pokoju przez naród japoński. Większość narodu spodziewała się, że pertraktacye pokojowe z powodu odmowy Rosyi na żądanie zapłacenia odszkodowania wojennego będą zerwane.

Także dzienniki podnoszą energiczny protest przeciw warunkom pokojowym. Dziennik „Dżidżi szimbo“ oświadcza, że podobne warunki pokojowe nie mogą w żadnym wypadku zadowolić narodu. „Mainiczi szinbum“ pisze: „Jedyna nadzieja Japonii leżała w rozbiciu się konferencyi pokojowej. Japonia, tak zwycięska na placu boju, podczas pertraktacyj doznała klęski“. „Niszin-szimbo“ wyraża zdziwienie, że pokój mógł być zawarty, podczas gdy wszystko wskazywało na to, że niemożliwością będzie skłonić Rosyę do przyjęcia koniecznych dla Japonii żądań. — Niezawisły dziennik radykalny „Korozo-szimbo“ wzywa naród do energicznego wystąpienia przeciw uchwałom w Portsmouth i oświadcza, że tylko szybka interwencya może odwrócić nieszczęście narodowe.

Jak gdyby chciały dolać oliwy do ognia, rządowe sfery w Petersburgu wobec oburzeń narodu japońskiego w rozmaity sposób wyrażają swoje lekceważenie dla dzieła pokoju i dla delegatów japońskich. Petersburski korespondent „Tempsa“ donosi, że widział odpis depeszy, którą hr. Lamsdorf zawiadomił cara o zawarciu pokoju. Depesza ta ma się kończyć słowami: „Japończycy gotowi są poddać się woli Waszej cesarskiej mości“. Jeszcze bardziej zadziwia okoliczność, że „Prawitielstwien. Wiest.“ wiadomość o zawarciu pokoju podał na ostatniej stronicy drobnym drukiem.

Berliński „Local Anzeiger“ zapewnia, że cesarz Wilhelm skłonił głównie cara, ażeby nawiązał rokowania i ster ich powierzył Wittemu. O stanowisku cesarza Wilhelma wobec rokowań pokojowych pisze także obszernie „Daily Telegraph“, który kończy artykuł swój następującemi uwagami:

„Z licznych gratulacyj, jakie z powodu zawarcia pokoju przesłano, najbardziej godnym uwagi jest telegram prezydenta Roosevelta do cesarza Wilhelma z wyrazami uznania za współdziałanie cesarza we wszystkich momentach około przywrócenia pokoju. Forma, w jakiej zredagowana jest ta depesza, została bezwarunkowo z umysłu wybraną. — Stwierdza ona współudział cesarza we wszystkich momentach rozwoju rokowań pokojowych i ma położyć kres bezpodstawnym pogłoskom, jakoby cesarz niemiecki przy zjeździe z carem w Bjoerkoe doradzał dalsze prowadzenie wojny. Cieszymy się z zapewnienia Roosevelta, że cesarz każdego czasu był jego współpracownikiem w dziele pokoju“.

Równocześnie z artykułami o pokoju w Portsmouth pojawiają się w prasie europejskiej wiadomości o sojuszu angielsko-japońskim. I tak, londyński korespondent wiedeńskiego „Tagblattu“ donosi, że sojusz zawarty został na lat dziesięć. Wedle jego postanowień Anglia i Japonia gwarantują sobie nawzajem „status quo“ w całej Azyi, a więc nietylko w Azyi wschodniej. W razie zagrożenia interesów w Japonii, względnie jej wpływów w Korei przez trzecie mocarstwo, Anglia zobowiązuje się z całą flotą pospieszyć jej na pomoc. Natomiast Anglia, w razie zagrożenia jej posiadłości, może liczyć na pomoc całej siły lądowej japońskiej. Za „casus belli“ uważany jest tylko atak. — Traktat jest jeszcze trzymany w tajemnicy dlatego, że za „status quo“ uznany tam jest stan istniejący po zawarciu traktatu rosyjsko-japońskiego. Ratyfikacya więc i publikacya nastąpi dopiero po podpisaniu traktatu pokojowego.

Jak widzimy, Rosyanie w Petersburgu przybierają pozę zwycięzców, gdy w Tokio praca nad pokojem będzie bardzo ciężką. Lud japoński energicznie występuje przeciwko upokarzającym warunkom pokoju, a prasa cała prawie stoi po stronie ludu.

Z komisyi przemysłowej.

Wiedeń, 1 września.

Przedwczoraj i wczoraj odbyły się dalsze posiedzenia nieustającej komisyi przemysłowej. Na posiedzeniu przedwczorajszem, które się odbyło pod przewodnictwem p. Małachowskiego, referował p. Schneider sprawę egzaminu na majstra. (§ 14).

Reprezentant rządu, radca sekcyjny dr Hasenöhrl, wyraził ponownie wątpliwości, które przemawiają przeciwko egzaminowi, a radca sekcyjny Fries oświadczył, że egzamin na majstra jest w praktyce niemożliwym do przeprowadzenia, pomijając już względy zasadnicze.

P. Bendel wyraził żal z powodu, że po uchwaleniu obowiązkowego dowodu uzdolnienia rząd występuje z protestem przeciwko egzaminowi. Egzamin na majstra jest tylko konsekwencyą egzaminu na czeladnika. Wprowadzenie tego egzaminu nie będzie oczywiście łatwem ze względu na różnorodny poziom kultury w rozmaitych krajach i trzeba będzie może zaprowadzić czas przejściowy. Jeżeli jednakże ma być zaprowadzony dowód uzdolnienia na kupca, to koniecznym jest także egzamin na majstra. Potrzeba użyć wszelkich środków, ażeby stworzyć dzielny stan rzemieślniczy.

P. Boeheim wystąpił przeciwko taktyce rządu, który przy każdym nowym paragrafie podnosi rozmaite wątpliwości. Jeżeli rząd obawia się, że znaczna część rzemieślników nie podoła wymogom nawet lekkiego egzaminu, to sam przyznaje, że w kołach tych panuje straszne zacofanie. A temu stanowi rzeczy ma właśnie zaradzić egzamin. Wszak przedłożenie rządowe przepisuje, że tylko ten majster może mieć uczniów, który sam posiada potrzebne wiadomości zawodowe. A w jaki sposób ma rząd sprawdzić, że majster pewien rzeczywiście posiada potrzebne wiadomości zawodowe?

P. Hauck wyraża zdziwienie, że po uchwaleniu egzaminu na czeladników można występować przeciwko egzaminowi na majstrów. — P. Kitschelt przemawiał z zasadniczych względów przeciwko egzaminowi na majstra, gdyż wtedy rozwielmożni się protekcya. — P. Foerg żądał egzaminu, p. Kratochwil przemawiał za fakultatywnym egzaminem, a p. Hueber oświadczył, że egzaminu domagają się sami rzemieślnicy. — Po przemowie p. Elderscha, Pachera i Zitnika zamknięto dyskusyę generalną.

W dyskusyi szczegółowej uchwalono pierwsze dwa ustępy § 14 w następującem brzmieniu:

„Egzamin ma wykazać uzdolnienie do samoistnego wykonywania zwyczajnych robót rzemiosła i do obliczania kosztów, tudzież wykazać wiadomości konieczne do prowadzenia rzemiosła, zwłaszcza do prowadzenia ksiąg rachunkowych. Egzamin odbywa się przed osobną komisyą egzaminacyjną“.

Drugi ustęp § 14 o składzie komisyi egzaminacyjnej wywołał ożywioną dyskusyę.

Radca sekcyjny dr Hasenöhrl podnosi, że tworzenie komisyj egzaminacyjnych i ustanawianie komisarzy powinno przysługiwać rządowi.

P. Doboszyński stawia wniosek, ażeby władzy przemysłowej przysługiwało prawo mianowania przewodniczącego komisyi egzaminacyjnej, tudzież prawo wybierania dwóch asesorów z listy komisarzów egzaminacyjnych, ułożonej przez przewodnictwo cechu.

Po krótkiej dyskusyi komisya uchwala przepis w brzmieniu, zredagowanem przez pp. Doboszyńskiego i Huebera w porozumieniu z referentem: „Komisya egzaminacyjna składa się z przewodniczącego i dwóch asesorów, skład jej oznacza władza przemysłowa. Członków komisyi wybierać należy z listy komisarzy, którzy są wybierani na wniosek przełożeństwa cechu ewentualnie w porozumieniu ze związkiem cechów przez walne zgromadzenie członków cechu. Komisarze egzaminacyjni muszą w każdym razie należeć do tej gałęzi rzemiosła, do której należy kandydat“.

Ustęp o liczbie członków komisyi, o przepisach egzaminacyjnych i opłacie za egzamin wywołał dłuższą dyskusyę. P. Doboszyński postawił wniosek, aby ordynacyę egzaminacyjną wydał rząd krajowy po zaciągnięciu opinii cechów. Wymieniony ustęp § 14 z dodatkiem dra Doboszyńskiego uchwalono, a następnie przyjęto cały § 14.

P. Doboszyński zagaił następnie obrady nad §§ 15 do 24 wnioskiem, ażeby przemysłowo-prawne przepisy przyjętego już przez komisyę projektu ustawy o pijaństwie wcielić do noweli przemysłowej bez zmiany. P. Doboszyński podniósł przytem, że uchwalenie przepisów o sprzedaży piwa we flaszkach jest bezcelowem bez równoczesnego uregulowania swobodnego handlu palonemi trunkami w zamkniętych naczyniach. Co do dowodu uzdolnienia dla przemysłu gospodnio-szynkarskiego, to żądanie tego dowodu nie jest powszechnem, ale występuje rozmaicie w różnych krajach, co nasuwa myśl,

Dimitrios Wikelas.

Zwycięstwo ducha.

Opowieść nowogrecka.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Nagle ciszę przerwały ciężkie kroki, które się zbliżały. Stąpanie ustało przy drzwiach, które zaskrzypiawszy lekko, otwarły się do połowy. Fale światła zalały pokój; oddech śpiącego zmienił rytm, lecz chrapanie nie ustało; popadia zwróciła się do otwartych drzwi i palcem na ustach nakazała milczenie.

W oświeconej górnej części drzwi ukazała się głowa i piersi starego wieśniaka. Wyszarzany jego fez był okręcony białą bawełnianą chustką, której końce wisiały na plecach, ochraniając kark od palących promieni słońca. Z pod fezu świeciły żywe oczy, ocienione gęstemi brwiami. Pot kapał mu z czoła po białych wąsach. W prawej ręce trzymał kostur, oparty o ramię, a na końcu tegoż wisiał koszyczek pokryty kapuścianemi liśćmi.

Popadia wstała i cichutko zbliżyła się do drzwi.

— Dzień dobry, ojcze Tanasie! — szepnęła — pop śpi.

— Widzę — odpowiedział starzec, usiłując bezskutecznie szeptać swoim gardłowym głosem. — Widzę, ale trzeba go obudzić.

— Co się stało? Dlaczego budzić?

— Chwała Bogu! mnie go nie potrzeba, ale trędowaty go wzywa.

— Kyrje elejson! trędowaty! — powtórzyła popadia.

I odrazu przypomniała sobie lęk swego męża. Sama myśl, że jej mąż rozpocznie swe obowiązki od odwiedzenia trędowatego, przeraziła ją i nie zastanawiała się nawet nad wielką odległością na drugi kraj wyspy, przy tak strasznej spiekocie.

— Zdaje mi się, że dni jego już się skończyły.

— Kyrje elejson! — powtórzyła popadia, nie znajdując innych słów na wyrażenie swej trwogi i zwróciła niespokojny zwrok ku sofie.

Pop, jak przez sen, słyszał wszystko. Od czasu otwarcia drzwi przebudził się, lecz zmysły jego były jeszcze przytępione, a w myślach panował chaos. Przez przymknięte powieki widział wpadające światło, słyszał rozmowę żony z Tanasem, słyszał, że trędowaty go wzywa, lecz kiedy usłyszał ostatnie słowa starca i powtórzone „Kyrje elejson“ przez swoją żonę, zimny pot go oblał.

Podniósł się, usiadł, wsparł się rękami na kilimku, wlepił szeroko roztwarte oczy w drzwi i siedział, jak skamieniały.

Czy myślał on w tej chwili o czem? Nie, nie myślał; lecz wspomnienia uniosły go w czasy dzieciństwa, kiedy wdrapawszy się na stromą skałę ponad morzem, ciekawy był zobaczyć, jak wygląda człowiek trędowaty i jego szałas. — Zdawało mu się, że i teraz widzi tego nieszczęsnego, tak, jak go widział wtedy, siedzącego w cieniu, na odłamie skały. Odepchnięty od świata, zajmował się wtedy zbieraniem ziół, które rzucał do garnka i z wielkim podziwem zwracał głowę ku młodemu klesze. — Przypomniał on sobie odpychające oblicze trędowatego, aż mrowie go przeszło, i jak po cichutku zsunął się ze skały, ku towarzyszom, którzy, jako więcej bojaźliwi, z daleka się trzymali.

— Wybacz, ojcze, że cię zbudziłem — odezwał się stary Tanas — lecz trędowaty kona i chce cię widzieć, a droga daleka, może go już nie zastaniemy przy życiu...

Pop Pamfil podniósł się.

— Popadio — rzekł głosem drżącym — daj mi kołpak i opończę!

Milcząc, spełniła jego żądanie.

— Jak to, pieszo pójdziesz taki kawał drogi? — zapytała.

— Nie, nie — odezwał się stary Tanas — idę zaraz po majątek i wkrótce powrócę.

— Czy i ty Tanasie pójdziesz ze mną? — zapytał pop.

— Naturalnie.

Starzec poszedł po majątek (Tak nazywają wieśniacy zwierzęta domowe. Przyp. tłom.).

Myjąc się, pop mówił do żony:

— Uważaj, widywał trędowatego i pomagał mu, teraz przyszedł piechotą stamtąd i chce mi towarzyszyć. A dlaczego to robi? Dla miłości bliźniego. A ja lękam się być przy konającym; czy mam się wahać, kiedy należy spełnić obowiązek?

Żona słuchała, jak temi słowy dodawał sobie odwagi, lecz nie śmiała nic do nich dodać. — Milcząc, podała mu ręcznik, on się obtarł, włożył opończę i kołpak, pocałował żonę w czoło, wziął klucze od cerkwi i wyszedł.

Dom popa stał na skraju sioła, u podnóża stromej góry, a na jej pochyłości czepiały się jedne nad drugiemi domki wiejskie, w pośród tych ostatnich znajdowała się mała cerkiewka „Nawiedzenia Matki Boskiej“. Była to stara bizantyjska budowa, z pewnym rodzajem wieży, wznoszącej się nad skromnemi domkami.

Ścieżka brukowana, prowadząca do cerkwi, była stroma, wąska i kręta, a przy palących promieniach słońca wejście było bardzo męczące.

Okiennice wszędzie były pozamykane, tylko w górnych częściach drzwi uchylonych ukazywały się głowy wieśniaczek, oczekujących na przejście popa, gdyż przez starego Tanasa były uwiadomione o tem, że trędowaty umiera.

Pop, idąc spiesznie, na prawo i na lewo rzucał pozdrowienia, nie zatrzymując się nigdzie na gawędkę, do której widocznie wieśniacy chcieli go wciągnąć; zgrzany, wszedł do chłodnej cerkwi pobożnie, wziął z ołtarza święte oleje i brewiarz, zawinął to w poświęconą serwetę, poczem zawiązał wszystko w czarną lnianą chustkę i wyszedł.

Zaledwie że zamknął drzwi cerkiewne, gdy usłyszał głos Tanasa, poganiającego osła. Zwierzę nie okazywało wielkiej chęci do chodzenia po takiem gorącu. Pop wyszedł naprzeciw, pogłaskał osła, siadł na niego, a włożywszy węzełek w zanadrze, ruszył w drogę. Starzec szedł za nim pieszo.

Teraz drzwi były pootwierane, a pobożni wieśniacy, wiedząc, co pop niesie w zanadrzu, pochylali się i żegnali. Przy drzwiach domu czekała go żona, przysłaniając oczy ręką.

Radosny uśmiech rozjaśnił oblicze popa. Zatrzymał osła przed drzwiami, chciał coś żonie powiedzieć, ale brakło mu słów. I ona nie przemówiła ani słowa, tylko spoglądała na niego serdecznie, starając się uśmiechnąć.

Pop Pamfil pożegnał żonę skinieniem głowy i popędził osła. Wymuszony uśmiech znikł z twarzy popadi, rękawem otarła łzę, która się poczyła z jej oczu.

V.

Droga spuszczała się po pochyłości przez pola i winnice, a potem przez gęste gaje oliwne, wspinała się w górę, aż do miejsca, gdzie stały trzy wiatraki, unieruchomione przez ciszę. Stamtąd już rozpościerała się pochyła górska równina aż do brzegów morza, gdzie ostre przylądki głęboko wrzynały się w jego fale. Droga była nierówna, kamienista, źle utrzymana, ale widocznie tak osioł, jak i stary Tanas, byli do niej przyzwyczajeni.

Niskie płoty z suchego kamienia odgraniczały drogę od winnic, poza któremi rozciągały się ścierniska, dalej zaś na lewo od drogi pola orne, na gruncie nierównym, górzystym, które na prawo pochylały się stopniowo ku morzu Egiejskiemu, na którego dalekim widnokręgu rysowały się góry wysp sąsiednich.

Widok był prawdziwie wspaniały, ale pop nie zwracał nań uwagi. Umysł jego pracował w innym kierunku. Poczucie obowiązku i przykład starego Tanasa rozpędziły na razie trwogę, lecz niebawem na nowo opanowała ona jego duszę. Przygotowania do drogi, obecność wieśniaków w drzwiach ich domów, pożegnanie z żoną, wpłynęły cokolwiek uspokajająco na niego, lecz teraz wśród głębokiej ciszy, która zdawała się zwiększać przez odgłos kroków osła i starca, gdy wrzące promienie słońca paliły mu ramiona, zjawiły się znowu straszne widzenia przed jego wylęknionemi oczyma. Wysilał się, aby opanować fantazyę, lecz naprożno. Strach przejmował nieszczęsnego!

Starzec milczał, zmęczony spiekotą i trudem pochodu po kamienistej drodze. W końcu pop westchnął, otrząsł się ze smutnych myśli, wstrzymał osła i obrócił się do starca. Wieśniak przyspieszył kroku, dopędził go i zapytał:

— Co się stało ojcze? Dlaczego się zatrzymałeś?

— Ja zlezę Tanasie, ty siadaj na osła, jak się zmęczę, to się znowu zamienimy.

— Co mówisz ojcze... żebym ja jechał a ty żebyś szedł piechotą?!

— Lecz ty jesteś znużony starcze!

— Ja się zmęczyłem!? Jeszcze mnie nogi niosą, bądź spokojny.

Gdzie kto słyszał, aby duchowny z Panem Bogiem chodził piechotą a przewodnik żeby jechał na ośle!

Nie było co się spierać. „Naprzód!“ zawołał Tanas i popędził osła. Osioł ruszył szybko, lecz pop wstrzymał jego zapędy, ażeby starzec się nie męczył i żeby mógł z nim rozmawiać.

— Jak myślisz, czy go zastaniemy jeszcze przy życiu? — zapytał pop.

— Cóż ci powiem, był konający.

— Jak wyglądał, kiedyś odchodził?

— Jak wyglądał? Tak jak człowiek, który kona.

Tym to sposobem pop Pamfil chciał się dowiedzieć, jak wygląda człowiek umierający. Lecz odpowiedź wieśniaka nic mu nie wyjaśniła. On chciał, aby mu dokładnie przedstawiono obraz, o którym sama myśl przejmowała go strachem. Miał nadzieję, że w razie opisania mu dokładnego obrazu konania, oswoi się z tem, co jeszcze od dzieciństwa napełniało duszę jego trwogą. W głębi tej duszy znowu wszczynała się walka pomiędzy szlachetnem poczuciem obowiązku i niskiem uczuciem strachu. Obojętność z jaką mówił mu starzec o konaniu, gotowość z jaką powtórnie wracał do łoża umierającego nieszczęśliwca, — zwiększały jeszcze głęboko utajony wstyd, który pop odczuwał, z powodu braku stanowczości.

— Ale dla czego ty idziesz ze mną? — zapytał się pop starca, — czy dla towarzyszenia mi?

— Tak, i dla tego, ale więcej jeszcze, aby być obecnym przy jego śmierci. Ty, ojcze, udzielisz mu ŚS. Sakramentów i odejdziesz a ja zostanę. Całe życie był on samotny i odepchnięty; niech przynajmniej przy śmierci jego znajdzie się choć jeden chrześcijanin!

— Ojcze Tanasie, ty rzeczywiście jesteś dobrym chrześcijaninem. Niech cię Bóg błogosławi! Lecz to jest moją powinnością, którą spełnię do końca, ja mu zamknę powieki.

I wzruszenie ścisnęło mu gardło.

(Dok. nast.)

ażeby tę sprawę powierzyć rządom krajowym. Ze względu atoli na odporne stanowisko rządu centralnego p. Doboszyński wnosi, ażeby tę sprawę załatwił rząd w drodze rozporządzenia.

Po ożywionej dyskusyi, komisya uchwaliła, ażeby przepisów ustawy o opilstwie nie wcielać do noweli przemysłowej. Następnie uchwaliła komisya paragrafy aż do § 21 a.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi przemysłowej dyskutowano nad §§ 21 a do 21 f wedle referatu pp. Doboszyńskiego, Sejfarta Stojana i uchwalono je, równie jak następne paragrafy aż do § 24.

Podczas dyskusyi nad § 18 o warunkach koncesyi dla przemysłu gospodnio-szynkarskiego p. Doboszyński postawił kilka poprawek do tego paragrafu. Po wyczerpującej dyskusyi uchwaliła komisya §§ 18, 19, 20 i 20 a.

Z za Oceanu.

(Intryga wrogów Polaków. — Biblioteka i Muzeum Związku Narodowego Polskiego. — Polacy w Wilkes-Barry).

W „Kuryerze Polskim", wychodzącym w Milwaukee, czytamy:

„Emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych stała się krzywda, którą naprawić tylko może, a i powinien, arcybiskup Symon. Mówimy tu o głośnym obecnie interviewie arcybiskupa z korespondentem „Stowarzyszonej Prasy", w którym arcybiskup miał powiedzieć, że „przeciętna inteligencya wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych nie jest taką, by zasługiwała na reprezentacyę polskiego duchowieństwa w hierarchii Kościoła katolickiego w Ameryce.

„Jak już wiadomo, arcybiskup Symon oświadczył, że słów podobnych do korespondenta nie powiedział. Niestety, odwołania tego rzekomego jego orzeczenia w angielskich pismach poza miastem Milwaukee nigdzie nie widzieliśmy.

„Tymczasem otrzymujemy wycinki z gazet angielskich, zawierające owe rzekome słowa arcybiskupa. Podobne wycinki otrzymaliśmy z kilku większych miast. Znaczy to, że u publiczności amerykańskiej na mocy tego interviewu ustali się przekonanie, iż Polacy w Ameryce stoją na ciemni, a wśród duchowieństwa ich niema kapłanów, których inteligencya dozwalałaby posunięcie ich na wyższe stanowiska w hierarchii kościelnej.

„Za prasą angielską naturalnie pójdzie prasa niemiecka, nam przeważnie wroga. Jeżeli więc zła od razu nie naprawimy, to w przeciągu kilku tygodni w całej Ameryce ustali się przekonanie, że Polacy nie zasługują, aby im dano Polaka biskupa.

„Znamiennem również jest, że organ duchowieństwa irlandzkiego, gazeta "The Catholic Citizen", wychodząca w Milwaukee, powtórzył ów interview, nie podając wcale, że arcybiskup Symon uznał go za nieprawdziwy.

„Jak więc można złemu zaradzić? Tylko w ten sposób, by arcybiskup Symon zawezwał „Stowarzyszenie Prasy", aby odwołanie jego rozesłało po dziennikach, tak, jak wysłało ów kłamliwy interview. Arcybiskup ma prawo do tego, może tego zażądać.

„Jeżeli zaś tego nie uczyni, to zawiezie ze sobą do Europy drogocenne przekonanie, iż mimowoli może za serdeczne, entuzyastyczne przyjęcie, wyrządził ludowi polskiemu w Ameryce krzywdę. Bo wrzekomą opinię arcybiskupa Symona wrogie nam pisma rzucać nam będą w oczy przez lata całe".

I nam trudno uwierzyć, iżby tego rodzaju zdanie paść mogło z ust ks. arcybiskupa Symona. Przypuszczamy jeszcze, że jestto niegodziwa intryga wrogów polskości w Ameryce. Ubolewać jednakże trzeba, że podróż ks. Symona do Ameryki, do której Polonia tamtejsza wielkie przywiązywała nadzieje, takim końcem się zamknęła.

W niedzielę dnia 20 b. m. miał się odbyć w „Elliot Parku" w Mattison, oddalonem 30 mil angielskich od Chicago wielki „piknik" polski na rzecz biblioteki i muzeum Związku narodowego polskiego. Czy piknik ten odbył się rzeczywiście, czy też dla niepogody na później może odłożony został, nie wiemy na razie, polskie dzienniki tamtejsze zapowiadały, że będzie on „wspaniałym, niebywałym jeszcze co do rozmiarów i świetności w Chicago".

O bibliotece i muzeum „Związku narodowego Polskiego", pisze przy tej sposobności „Zgoda" chicagowska:

„Biblioteka związkowa jest w porównaniu książnicami polskiemi tylko małym klejnotem, lecz już bardzo wartościowym i wiele obiecującym na przyszłość. Założona przed kilkunastu laty, dzięki ofiarności ś. p. dra Henryka Kałusowskiego, Biblioteka związkowa doznawała w ostatnich latach stałej i wielkiej życzliwości ze strony związkowców w Chicago. Służąc z natury rzeczy jednej tylko, choć bardzo znacznej kolonii polskiej, Biblioteka związkowa nie mogła żądać od Sejmów, aby zasilały ją groszem należącym do wszystkich członków Związku. Jako jednak własność Związku N. P. miała ona i ma prawo do pewnej opieki ze strony ogółu związkowego. Opieki tej Związek udziela przez ofiarowanie bezpłatnego lokalu, opłacanie urzędnika-bibliotekarza i ponoszenie niezbędnych wydatków na szafy, półki, światło, meble i t. d. Cała część książkowa, sprowadzanie nowych książek, oprawa i t. d. jest na łasce publiczności. I publiczność nie zawiodła ani razu pokładanych w niej nadziei.

„Pod światłym kierunkiem Biblioteka związkowa rosła i rozwijała się potężnie, aż urosła dziś do wcale poważnych rozmiarów. Dział literatury pięknej — poezyi i powieści jest dziś prawie kompletny. Wszystko nowe, co się tylko ukazało w mowie ojczystej, jest na półkach naszej biblioteki. Z działów naukowych dobrze są zaopatrzone historya i literatura polskie. Nie brak tam ani jednego z poważniejszych autorów. Przyjdą także z czasem i inne działy naukowe — przyrodniczy, matematyczny, astronomiczny, medyczny, techniczny i t. d. Dziś nie ma jeszcze zapotrzebowania na te dzieła, więc i spieszyć się z ich nabyciem nie ma potrzeby.

„Czytelnia Biblioteki jest zaopatrzona w najlepsze dzienniki i inne pisma krajowe; za stołami, szczególnie w godzinach wieczornych, jest pełno czytających.

„Mniej bogatem i więcej potrzebującem opieki jest Muzeum Narodowe, które się mieści w jednym lokalu z Biblioteką. Powstałe także z daru ś. p. Kałusowskiego i zasilane kilkakrotnie przez syna jego dra H. Kałusowskiego z Waszyngtonu, Muzeum posiada wiele cennych pamiątek. Brak jednak funduszów, które szły dotąd całkowicie na książki, nie pozwalał dyrekcyom zasilać Muzeum starożytnościami nabywanemi celowo, z pewnym planem, jak to się dzieje w Muzeach polskich w kraju i w Rapperswilu. Co kto dał w darze, przyjęto, jeżeli dar posiadał jaką wartość pamiątkową. Lecz zbiorów kompletnych, któreby w całości reprezentowały jaki dział lub epokę Muzeum nasze jeszcze nie posiada. A czas już i na to. Oglądaliśmy wspaniały i kompletny zbiór monet polskich od Bolesława Chrobrego do ostatnich czasów, o którego nabyciu dyrekcya już myśli i układa się z właścicielem. Zbiór ten, gdyby przeszedł na własność Muzeum Związkowego, postawiłby tę instytucyę odrazu na pierwszorzędnem stanowisku w dziale numizmatyki polskiej".

O mieście Wilkes Barre, którego nazwa głośno rozlegała się podczas olbrzymiego strejku górników przed dwoma laty, pisze p. M. Sienkiewicz w „Kuryerze Polskim":

„Wilkes Barre jest miastem dość schludnem. Mieszkańców liczy przeszło 80 tysięcy, wśród których jest spora też liczba Polaków, zamieszkałych przeważnie na przedmieściach. Lecz i w samem mieście jest kilka polskich większych przedsiębiorstw. Między innemi zajmuje przedniejsze miejsce Polski Bank, niedawno otwarty, pod firmą: Sawa & Comp. Interes prowadzony jest na większą skalę i zapowiada się zaraz na początku świetnie. W okolicy Wilkes Barre Polacy biorą się do interesu. W sąsiednim miasteczku Plymouth została założona fabryka obuwia; spółka tej fabryki złożona jest z samej młodzieży. Na czele spółki stoją bracia Czajkowscy, Michał i Stanisław. Młodzi to są i zdolni Polacy".

Takich przedsiębiorstw potrzeba więcej wśród Polonii. Górnicy zatrudnieni w tamtejszych kopalniach zarabiają w porównaniu z naszemi stosunkami dość dużo. Chłopcy zatrudnieni na wierzchu ziemi mają od 67 do 95 centów za 9 godzin (3—4 koron); starzy od dol. 1.10 do 1.20 (5 do 6 koron); ci zaś co wysypują i spuszczają węgiel jak również i dozorcy, mają po dol. 1.65 (6 do 7 koron) na dziewięć godzin, bo od czasu wyroku sądu arbitracyjnego dzień pracy przy węglu jest dziewięciogodzinny. — W kopalniach zaś górnicy zarabiają, gdy praca idzie w pełnym biegu, od 2.75 do 3.50 (13 do 20 koron) na 9 godzin. Pomocnicy górników zarabiają od dol. 2.18 do 2.44 (10 do 12 koron) również za 9 godzin.

Przechodzenie na katolicyzm w Rosyi.

Z powodu rozpuszczanych przez reakcyjną prasę rosyjską pogłosek o tłumnem przechodzeniu na katolicyzm osób, zaliczanych dotychczas urzędownie do prawosławia, co jakoby działo się i dzieje nawet na Ukrainie, współpracownik „Kij. Now." udał się do jednego z przedstawicieli duchowieństwa katolickiego w Kijowie celem zasięgnięcia autentycznych w tej kwestyi informacyi. Interesujący ten wywiad powtarzamy poniżej w przekładzie:

— Czy istotnie znaczna liczba prawosławnych przechodzi na katolicyzm?

— Ależ bynajmniej! Pogłoski o tłumnem przechodzeniu na katolicyzm, rozpuszczane przez prasę pewnego gatunku, są bezwarunkowo przesadzone. Jak istotnie nieznaczna jest liczba osób, przyjmujących katolicyzm na Ukrainie, Wołyniu i Podolu, można sądzić choćby z posiadanych przez nas danych co do Kijowa, głównego centrum tych prowincyi. W ciągu całego tego okresu to jest od dnia ogłoszenia najwyższego ukazu o tolerancyi religijnej (1-go maja) aż do dnia dzisiejszego w Kijowie zarejestrowano zaledwie około 200 osób, które przeszły na katolicyzm. Ponadto należy jeszcze zauważyć, że liczba ta byłaby znacznie mniejsza, gdyby lud posiadał mocną wiarę w trwałość i że tak powiem nietykalność ukazu. Tymczasem wielu przypuszcza, że ukaz może być zniesiony i droga dla tych, co zechcą później na katolicyzm przejść, będzie odcięta. Dlatego też nawet ten stosunkowo nieznaczny procent przejść jest, jak mi się zdaje, i tak dość znacznie powiększony w sposób sztuczny.

— A jakie żywioły przeważnie przyjmują katolicyzm?

— Przeważnie osoby, pochodzące z małżeństw mieszanych, przyczem kobiet jest nieco większy procent, niż mężczyzn. Zresztą sądzę, że ta ostatnia okoliczność jest zupełnie przypadkowa i niema żadnych podstaw wyraźnych. Wogóle nawet dane statystyczne o obecnem przechodzeniu na katolicyzm mówią bardzo niewiele...

— Czemu?

— Uważa pan, rzecz polega na tem, że sama redakcya ukazu tak została ułożona, iż utrudnia, albo, mówiąc ściślej, zabrania przechodzenia na katolicyzm młodzieży, t. j. najruchliwszej i najgorętszej części ludności. Młodzieńcy do 21 roku życia nie mogą przechodzić na katolicyzm nawet w tym wypadku, gdy przyjęli to wyznanie jego ojciec lub matka. Z dziećmi zaś sprawa stoi jeszcze gorzej. Na przykład według 2 punktu ukazu „w razie przejścia obojga małżonków na inne wyznanie chrześcijańskie dzieci do lat 14 idą za wyznaniem rodziców, a te, co doszły już do tego wieku, pozostają przy wyznaniu dawniejszem". Skutkiem tego w wielu rodzinach, które przyjęły katolicyzm, pozostaje kilkoro dzieci prawosławnych. Powstaje dziwna sytuacya. Ojciec — katolik, matka — katoliczka, dzieci do lat 14 — katolicy, a dzieci starsze ponad lat 14 — prawosławne. Ostatnia okoliczność wielu mocno dręczy. Bo też istotnie niech pan sam powie: co robić z takiemi dziećmi, w duchu jakiego wyznania je wychowywać? Naturalnie, można twierdzić z całą pewnością, że rodziny, które przyjęły katolicyzm, będą wychowywały według dogmatów wiary rzymsko-katolickiej i te dzieci, które prawo pozbawiło możności zmiany wyznania. — Szkoła jednak liczyć się z tem nie będzie. I wyjdzie na to, że w domu będą dziecko uczyli jednego i dowodzili wyższości wiary katolickiej, a w szkole uczyć będą czego innego i dowodzili wyższości wiary prawosławnej. — Zgodzi się pan, że takie położenie jest w najwyższym stopniu niemoralne. Przecież wkońcu dziecko nie będzie ani tym, ani owym, a zostanie poprostu ateistą... Można naturalnie mieć rozmaite poglądy na ateizm i na ateistów, ale niepodobna się nie zgodzić, że w takiem położeniu rzeczy dzieci istotnie nie będą ani katolikami, ani prawosławnemi. Należy jeszcze dodać, że i względem tego odnosić się można albo zupełnie obojętnie, albo z rozmaitych punktów widzenia, podkreślić tylko w danym wypadku warto tę okoliczność, że zarząd spraw duchownych, który opracowywał ukaz w ciągu niejednego miesiąca, wytworzył wkońcu taki stan rzeczy, który dla niego samego nie może być pożądany. Ale wracajmy do rzeczy.

Zdziwiony nieznaczną liczbą osób, które przyjęły w Kijowie katolicyzm, liczbą nic a nic nie odpowiadającą informacyom dzienników, zapytałem, jak stoi ta sprawa w powiatach.

— W powiatach sprawa stoi zupełnie tak samo — odparł pasterz. — W mieście, jeśli teraz już się nie mówi, to przynajmniej mówiono tam bardzo dużo. I wątpię, czy znajdzie się człowiek, któryby nie wiedział o prawach, nadanych ukazem o tolerancyi religijnej. W powiatach zaś spotkać pan może jeszcze całe wsie, które nawet nie domyślają się istnienia ukazu. Były, co prawda, wypadki powrotu na łono katolicyzmu kilku niedużych wiosek czeskich, ale są to przecież ludzie, którzy przed paru dziesiątkami lat przeszli z katolicyzmu na prawosławie jedynie dla korzyści materyalnych, dla uzykania praw do nabycia ziemi. Naturalnie więc, że chociaż de jure byli oni prawosławnymi, jednak w gruncie rzeczy pozostawali wciąż katolikami. Ale tacy renegaci zbyt mało nas interesują, sądzę zresztą, że takim faktom nie można przypisywać większego znaczenia. Jeśli są one wogóle charakterystyczne, to w każdym razie z innych zupełnie względów.

Z letnich siedzib.

Abbazya, 29 sierpnia.

Zawsze piękna, urocza, spowita w mgły fioletowe, przegląda się Abbazya w błękitnem, lekko sfalowanem zwierciedle Quarnera... Nie wiele tutaj morza, ale to, które jest, posiada tyle kolorystyki, tak cudnemi mieni się barwami, innemi rano, innemi w południe i wieczór, — że chwile wypoczynku przynoszą tutaj dziwną ulgę, wytwarzając nastrój nowy, tak wielce odmienny od tego, w jakim żyje się pod naszem niebem.

Lubię jesienny sezon w Abbazyi. Nie ma tu wprawdzie tego łagodnego podmuchu wczesnej wiosny, co w marcu, lub kwietniu, a słońce przygrzewa nieraz zbyt zapamiętale, ale też za to spokojnie, mniej rojno, mniej tłumnie, niż w modnym sezonie wiosennym. Tegoroczny sezon jesienny, dotąd przynajmniej, mniej zwabił gości, niż po inne lata. Przeważają wśród nich Węgrzy bardzo znaczną większością, w której ginie prawie garstka bawiących tutaj Polaków.

Przyznać należy, że zarząd Abbazyi, może pod presyą współzawodnictwa z sąsiedniemi miejscowościami „Riviery austryackiej", znaczne ostatniemi czasy poczynił wkłady i ulepszenia. Najważniejszą zaś inwestycyą jest kanalizacya, koło której podjęte roboty są właśnie w pełnym toku. Każdy rok przysparza szereg nowych hotelów, piękne wille wyrastają w różnych punktach. Na wiosnę ceny mieszkań i pensyonatów rosną w miarę napływu gości, ale w sezonie jesiennym trzymają się w mierze. Za 8 koron dziennie można dostać w każdej willi wcale przyzwoity pokoik z całodziennem utrzymaniem.

Niemcy austryaccy, a zwłaszcza wiedeńscy hotelarze i restauratorzy, dorobili się tutaj wcale przyzwoitych fortun. W ich ręku, niemal wyłącznie, znalazły się wszystkie willie, hotele i pensyonaty. Polacy w tej robocie, z właściwą sobie abnegacyą, nie biorą udziału. A szkoda już choćby dlatego, że goście polscy chętniej zajeżdżaliby do pensyonatów polskich, niż do niemieckich. A Polaków zarówno z Austryi, jak Kongresówki, spora zjeżdża tu liczba tak na wiosnę, jak w jesieni.

Ponieważ Abbazya nie tworzy dotąd samodzielnej jednostki gminnej i należy do miasta Voloski, przeto skorzystała ostatnia z nich z praw swoich i zamieściła słowiańskie napisy po ulicach Abbazyi, wykłuwając niemi oczy zarówno Niemcom, jak Madziarom. Jak długo Voloska utrzyma się przy swojem prawie, trudno na razie przesądzać.

Miejscowa, słowiańska ludność, nie rozporządzająca kapitałami, dała się zepchnąć Niemcom na plan ostatni. Niemcy są przedsiębiorcami, Słowieńcy robotnikami. Poczciwy i pracowity to lud. Nie było wypadku jakiegoś napadu na samotnie wałęsających się gości po górach, nie słyszy się o kradzieżach. Posługacze portowi odznaczają się wzorową rzetelnością i skromnością wymagań. Bardzo chętnie porozumiewają się z Polakami w swoim ojczystym języku, który zrozumieć nie trudno.

Po całotygodniowej spiekocie, otwarły się dzisiaj upusty lazurowego nieba i z wielkiem upragnieniem przez miejscową ludność oczekiwany, lunął obfity deszcz. Fale Adryi spiętrzyły się i ukazały srebrzyste, grzebieniowate kończyny. Wypełniła się tedy czytelnia kąpielowa, a przy pismach polskich, w liczbie wcale pokaźnej przez zarząd sprowadzanych, znalazło się także grono Polonii, wśród której zwraca uwagę wysoka postać ks. arcybiskupa Teodorowicza ze Lwowa. Po chwili lektury, odkładają Polacy gazety, a rozmowa schodzi na temat przygniatający nas srożej od chwilowej niepogody abbazyjskiej: stosunków naszych w zaborze rosyjskim. Zwłaszcza rodacy nasi z Królestwa z łatwo zrozumiałem rozgorączkowaniem chwytają za nasze gazety, aby się dowiedzieć, co u nich w domu słychać. Obyście im mogli pomyślniejsze, niż dotąd, przesyłać wieści!

M. K.

Kronika paryska.

(Sensacye paryskie — Radość z powodu zawarcia pokoju w Portsmouth. — Bankructwo i samobójstwo Cronier'a — Ferye teatralne — Teatry pod gołem niebem. — Orange i Champigny. — Z literatury.)

[==] Bankructwo Jaluzota; defraudacya, ucieczka i uwięzienie Galley'a i jego pięknej wspólniczki pani Mérelli; bankructwo Cronier'a i wreszcie pokój w Portsmouth — oto sensacye, które spadły na Paryż. Nigdzie może nie przyjęto wiadomości o zawarciu pokoju z taką radością, jak w Paryżu i wogóle we Francyi. I nic dziwnego. Wszak pożyczki rosyjskie, zaciągnięte we Francyi, wynoszą około 8 miliardów franków, prócz tego zaś ulokowali Francuzi około 2 miliardy w rozmaitych przedsiębiorstwach przemysłowych w Rosyi. Dalsza wojna byłaby dla Rosyi klęską ekonomiczną, a może nawet katastrofą, którąby się dotkliwie odbiła na Francyi. Pokój daje Rosyanom możność ekonomicznego dźwignięcia się i regularnej opłaty procentów od długu.

Inne z wymienionych spraw nie dają Paryżanom powodu do uciechy. Już bankructwo Jaluzota wstrząsnęło targiem cukrowym w Paryżu, a świeże bankructwo Cronier'a wywołało dalszy popłoch, chociaż dzienniki zapewniają, że wcale tak źle nie jest, jakby się zdawało. Jużci bogata Francya łatwo powetuje te szkody, ale mimo to cała rzesza naiwnych ofiar długo będzie wspominać o bankructwie Cronier'a.

Ale bo też Cronier spekulował wprost szalenie. Chcąc odbić milionowe straty, rzucał w świat dalsze miliony, a gdy je równie stracił, odebrał sobie życie. Spadkobiercy Say'a, którego cukrownie zamieniły się w towarzystwa akcyjne, stracili cały prawie majątek, wynoszący 40 milionów franków. Majątkiem tym zawiadywał Cronier. Dwie córki Say'a, księżna Broglie i hrabina Tredern, odgrywają wybitną rolę w arystokratycznym świecie paryskim. Hrabina Tredern jest teściową księcia Noailles. W salonach jej pałacu starodawnego przy placu Vendôme odbywają się znane paryskim melomanom wieczory muzyczne, które są nie bez wpływu na życie artystyczne w Paryżu. Cronier był zresztą finansowym mężem zaufania całej arystokracyi paryskiej, a także i licznych dygnitarzy kościelnych.

Paryż ciągle jest jeszcze wyludniony i tylko teatry zaczynają rozwijać gorączkową czynność, ażeby się przygotować na przyszły sezon. Jednakże podczas feryj teatralnych aktorzy paryscy nie próżnowali. Rozpierzchli się po prowincyi, wyjechali nawet za granicę i zbierali oklaski, a co ważniejsze sute honorarya. W bieżącym roku wybiły się na pierwszy plan tak zwane teatry pod gołem niebem. Niektóre z nich są stałemi budynkami, inne bywają co rok improwizowane. Mieliśmy pod Paryżem taki teatr na wolnem powietrzu, powstały także na prowincyi sceny pod gołem niebem, a między niemi prym wiódł teatr rzymski w Orange.

W owem mieście południowo-francuskiem zachował się w przepysznej całości starorzymski gmach Melpomeny. Państwo od dawna wzięło go pod swą opiekę, a okoliczni mieszkańcy uczynili zeń nerw swego istnienia. Nic dziwnego zresztą, bez niego niktby nie wiedział o jakiemś małem miasteczku Orange. Otóż od lat wielu już zjeżdżają się co roku w Orange tak zwani „felibrzy", czyli literaci prowansalscy. Równocześnie przybywa z Paryża grono artystów i wystawia bądź jakiś dramat bądź operę. Artyści nie przybywają sami, towarzyszy im rój Paryżan, sprzyjających mniej lub więcej braciom „felibrom". Przez parę dni Orange podobne jest do jeziora, które wystąpiło z brzegów. Gwarnie w nim, szumno, pełno ludzi, pełno szelestu jedwabiów, okrywających najurodziwsze i najbardziej eleganckie kobiety Francyi. A potem, gdy skończy się zjazd i przyjdzie przedstawienie, spokój wraca w starorzymskie ruiny; aż po roku życie znowu uderza napiętem tętnem w pięknym zapadłym kącie prowansalskim. W tym roku dawano tu „Trojańczyków w Kartaginie" Berlioza, tudzież szekspirowskiego „Juliusza Cezara" w przeróbce Bernsteina. Zarówno operę, jak dramat odegrano świetnie.

Na wzór teatru w Orange urządził p. Albert Darmont w okolicy Paryża w miasteczku Champigny „Teatr natury" (Théâtre de la nature). Champigny jest ładną miejscowością, odległą o godzinę drogi od Paryża. Podczas oblężenia Paryża stoczono tu

O współczesnej poezyi czeskiej.

Literatura czeska jest u nas znaną bardzo powierzchownie, choć dzieje piśmiennictwa tej pobratymczej ziemi, a zwłaszcza cudowne jej odrodzenie w początkach XIX w. jest niezmiernie ciekawe i pouczające.

Jeszcze w 1830—1840 Niemcy pogardliwie nazywali ją „Löschpapierliteratur", ale już w tym czasie rozwijała się ona w niezwyczajnie piękne i pełne żywotności eflorescencye. Półtora sta lat milczenie głuche zaległo ziemię czeską, najznakomitsi jej synowie, jak Jan Amos Komenius uchodzić musieli poza granice ojczyzny; w dobie przebudzenia sami Czesi nie wierzyli w swe odrodzenie: Szafarzyk, Dobrovsky, Palacky — pisali najczęściej po niemiecku. A jednak poezya czeska narodziła się. Obudził ją do życia Byron — i pierwszym wielkim poetą czeskim był Karol Hynek Macha, uczeń i naśladowca Byrona; mięszanina energii i melancholii, którą tchnie poezya Byrona, doskonale odpowiadała położeniu narodu czeskiego w połowie XIX wieku. Duch rewolucyi francuskiej zrobił swoje: wydobył życie z narodów skazanych na zagładę. Wśród cywilizacyi powszechnej powstał szereg subcywilizacyj o kolorycie miejscowym i narodowym. Dziś poezya czeska nie lęka się upadku; owszem wydaje ona tak piękne i oryginalne kwiaty, że zwracać zaczyna uwagę zagranicznych ludów. Świeżo Francuz, Ernest Gaubert, ogłosił, niewielką co prawda i dość ogólnikową, ale znamienną i ciekawą rozprawę p. t. „La poésie tchèque contemporaine". Czechy leżą w samym środku Europy: z tego położenia wynikają zarówno ich losy historyczne, jakoteż i charakter ich kultury. Ze wszech stron otoczone przez obce narody — stanowiły one zawsze jakby punkt centralny, ku któremu dążyły plemiona sąsiednie: Bawarowie, Sasi, Frankonowie, Szwaby, Rakuzy, Polacy, Ślązanie, Węgrzy. To też Czesi byli w ustawicznej wojnie na cztery fronty, odpierając częściowo, a częściowo wchłaniając w siebie elementy sąsiednie. Z tego starcia wyniknął żywy ruch umysłowy w Czechach; tu w Europie odezwały się pierwsze protesty przeciw supremacyi papieża; tu obudziły się pierwsze teorye socyalno-komunistyczne (Taboryci); tu zagrzmiały pierwsze walki o swobodę (z cesarzem niemieckim).

Śród ludów słowiańskich Czesi byli najdalej wysuniętą placówką, najbliżsi Europie i najwięcej też wsiąknęli pierwiastków kultury zachodniej. Do połowy XVI wieku literatura polska ulegała wpływom czeskim i jeszcze Mikołaj Rey czechizuje w swych wierszach.

Ale i Czesi ulegali wpływom polskim, a także ruskim i południowo-słowiańskim, z drugiej strony zachód; Niemcy, Francya, Włochy, Hiszpania, Węgry i północ — Anglia i Skandynawia — wszystko to spływało się w Czechach, jakby w kotle ogólnym kipiało, wirowało i rozwijało się w nowe formy. Ten charakter centralności literatura czeska zachowała po dzień dzisiejszy, a zwłaszcza z chwilą, gdy się uświadomiła należycie.

Pierwsi po wystąpieniu Machy poeci czescy, Witosław Halek, autor znanych po polsku „Pieśni wieczornych", oraz Jan Neruda, autor również tłomaczonych „Pieśni kosmicznych" — oddawali się marzeniom i błąkali się po różnych drogach, poszukując właściwej nuty narodowej. Spełnili oni swe zadanie odrodzicieli poezyi czeskiej — wyśpiewując serdeczne swe tęsknoty i wieszczby na jutro.

Ale właściwy złoty wiek poezyi czeskiej nastąpił między r. 1860 a 1870, gdy wystąpiła trójka świetnych pisarzy, a mianowicie: J. Vrchlicky, F. Czech, J. Zeyer — każdy z nich ma osobną fizyonomię i stanowisko. Przedewszystkiem Vrchlicky imponuje ogromem swej pracy. Jego 80—90 tomów stanowićby mogły wynik pracy dwudziestu poetów. Następnie Vrchlicky najświetniej wyraża ową koncentracyjną dążność umysłowości czeskiej — i w pracy jego znajdziemy esencyę wszystkich poetów i wszystkiej poezyi świata. On jest twórcą nowej czeszczyzny.

Czech przeciwnie jest „par excellence" narodowy, chwalca znakomitych momentów dziejowych („Adamici"), choć i on miewa pomysły wszechświatowe („Europa").

Zeyer przypomina Vrchlickiego obszarem swoich widnokręgów, ale różni się odeń nastrojem. Vrchlicky — to trzeźwy klasyk, idealista rozsądny, marzyciel umiarkowany. Zeyer — to mistyk, romantyk, marzyciel bez granic, przepełniony wskróś nieskończonem, a nienasyconem pragnieniem zaświatowości.

Dlatego to młodzi pisarze doby najnowszej wybrali swoim mistrzem Zeyera, który uchodzi za ojca poezyi nowoczesnej, gdy przeciw Vrchlickiemu podniosły się głosy buntu. Pierwsza rewolucya jednakże nie wystąpiła pod hasłem mistyki, lecz pod hasłem surowego realizmu, manifest realizmu ogłosił Jan S. Machar, którego charakter możemy poznać w przełożonym na język polski poemacie, p. t. „Magdalena" (tłómaczył Adam M—ski); autor, zda się, szuka umyślnie motywów drażliwych, w stylu Dostojewskiego, a opisy wyborów i sesyj politycznych w małem miasteczku są pełne gryzącej i zuchwałej ironii, wystawiając nędzę umysłową i fałszywy patryotyzm mieszczaństwa czeskiego. Wystąpienie Machara stanowiło przełom dość burzliwy, ale kierunek jego się nie utrzymał, znów się rozpoczęła w Czechach koncentracya wszystkich prądów europejskich: wpływy francuskie i germańskie, Ameryka i Anglia, primitywy włoskie i Nietzsche, Skandynawia i Rosya, Japonia i Neohellenizm, — wszystko to znów spływa, kotłuje się, amalgamuje w ziemi czeskiej. Młodzież rzuciła się przedewszystkiem do krańcowego mistycyzmu. Nienawiść rzeczywistości stała się hasłem głównem i zasadniczem nowoczeskich pisarzy.

Na czele tych nowatorów stanęli dwaj młodzi ludzie: Karol Hawlaczek i Jerzy Karasek. Pierwszy z nich jest autorem „Gniewnej kantyleny" oraz księgi „Nad ranem", gdzie wyraża melancholijną tęsknotę nieskończoności; umarł w roku 1894, mając lat 24. Drugi przeciwnie („Kniha aristokraticka, Sexus necans"), jest to pełny wściekłości poszukiwacz rzeczy niemożliwych; jest to zarazem bardzo osobisty krytyk i teoretyk literatury, czciciel sztuki dla sztuki, wróg wszelkiej użyteczności. Odmienny zupełnie jest Stanisław Neuman, anarchista z przekonań, członek „Omladiny", który ma za sobą półtoraroczne więzienie; jako poeta wyraża przedewszystkiem miłość życia i pragnienie jak najszerszych praw życia. „Jestem apostołem nowego życia", mówi o sobie ten prawnuk starych czeskich Taborytów, a czasopismo jego zowie się: „Nowy Kult". Książki zaś noszą tytuły: „Nemesis bonorum custos", „Apostrofy dumne i namiętne", „Chwała Szatana śród nas".

Z innych młodych pisarzy wspomnimy tylko nazwiska, jak Wiktor Dyk (podobno siostrzan Heinego), Emanuel z Leszehradu, tłómacz Stefana Mallarmé, Karol Babanek, wreszcie Antoni Sova i Otokar Brzezina. Sova — jest symbolistą, rozmiłowanym w dekoracyi, poważnej i melancholijnej; lirykiem raczej intellektualnym, niż uczuciowym.

Otokar Brzezina uważany jest za najświetniejszego wśród młodych poetów czeskich. Niektóre jego rzeczy były u nas tłómaczone, ale zbyt mało znamy tę wspaniałą indywidualność poetycką. Podajemy tu przekład (niestety, z francuskiego) kilku niepospolitych strof poemaciku p. t. „Wino Silnych".

„Bracia, z rąk do rąk oddawajmy sobie wino silnych w mym pucharze. Wieki je chroniły od zimna, w winnicy, jako dym ogni śród nocy *).

Winniczymi były mu Smutek i Samotność... Nasze lampy staną się źródłem oliwy, co płonąć będzie nieruchoma, śród wichrów. Mogiły będą nam ogrodami i, śpiewając, kołysać będą naszą śmierć. Rozumieć się będziem wzajemnie w milczeniu, a pocałunek nasz będzie niewidzialnem spotkaniem pragnień.

Nasza śmierć będzie, jako śmierć ludzi czystych, podobna drodze, którą się odbywa z izby pełnej zapachów do świątyni, w niedzielę palmową; podobna rokowi, co odchodzi do krain zdobytych w kwieciu i wiwatach... podobna stopowi wszystkich dni i wszystkich nocy przeszłości i przyszłości w jeden dzień, który nie będzie miał nocy".

Dzieła Brzeziny są nieliczne, ale pełne cech wyjątkowych. Tytuły ich są: „Dale Tajemnicze", „Jutrznia na Zachodzie", „Wiatry od biegunów", „Dłonie", „Budowniczowie Świątyni".

Są to dzieła wielce „significatives". Myśl poety przesiąknięta jest połączeniem szczególnem mistycyzmu i panteizmu, filozofii buddyjskiej i katolickiej.

Poezya to ześrodkowana, nerwowa, kipiąca obrazami, które cisną się nawzajem i zda się rozsadzają czaszkę. Słowem Brzezina w całym Parnasie młodoczeskim jest najciekawszym fenomenem.

*) W winnicach, w lutym zapalają ognie, by obronić wino od przemarznięcia.

A. L.

krwawą batwę. Dla nas Champigny interesującem jest jeszcze z tego względu, że przemieszkiwał tu nieraz Henryk Sienkiewicz. w owem miasteczku bowiem miał jego przyjaciel Abakanowicz piękną willę położoną nad brzegiem Marny. — Darmont odkrył w Champigny piękny park i w parku umieścił też swój teatr. Na pierwsze przedstawienie poszła „Semiramis“ Józefa Peladana.

Wspomnijmy nieco o literaturze. Paweł Bourget, którego sława zaczęła już trącić nieco przeszłością, odświeżył swe laury nowością literacką p. t. „Dwie siostry“. Jest to dłuższa nowela, poprzedzona sześciu nowelami krótkiemi, objętemi wspólnym tytułem „Serce i rzemiosło“ („Le coeur et le métier“). Tom ten stanowi rodzaj przejścia między dwiema wielkiemi powieściami Bourgeta, „Etapem“, ogłoszonym przed kilkunastu miesiącami i „Rozwodem“. Motyw „Dwóch sióstr“ stanowi rywalizacya miłosna Magdaleny Liébaut i jej siostry. Walka, jaka toczy się w duszy pierwszej, tudzież moralne zwycięstwo, jakie Magdalena nad sobą odnosi, czynią z tej noweli jedną z milszych i wykwintniejszych rzeczy Bourgeta. Nie można tego powiedzieć o innych nowelach, mających przedstawić konflikt między sercem a profesyą. Są one sztuczne i naciągnięte, jak wogóle większość utworów, gdzie autorom idzie o „cas curieux“.

Prawdziwą i bardzo miłą niespodzianką jest tom nowel czy opowiadań Hugona Lapaire'a. Tom owych utworów nosi tytuł „Włóczęga“. Zawiera nowelę tytułową, w której autor opowiada o konflikcie pomiędzy zabobonem włościańskim a szlachetną duszą marzyciela, tudzież piękna opowieść p. t. „Wieczna noc“, malującą smutne życie ślepej dziewczynki.

Z poezyj prozą.

Ostatni dzień!

Właśnie zajechał urzędnik komisyi kolonizacyjnej, Niemiec, jak Niemiec, obojętny, zimny, sztywny, z sarkastycznym uśmiechem na ustach, który odbierał zaprzepaszczoną przezemnie ziemię ojczystą. Kiedym z czołem spuszczonem wprawdzie, ale z pewną odwagą złego czynu, przekraczał progi gmachu komisyi kolonizacyjnej, gdzie miałem odebrać judaszowe srebrniki za przefrymarczoną ojcowiznę i gdy potem obliczyłem, iż mam byt zapewniony, że już więcej nie będę się porał ani z gradem, ani z słońcem, ani z mrozem lub deszczem, nie myślałem wcale o tem, że ta chwila ostateczna, ostatnie spojrzenie na ziemię ojców moich, tak mnie poruszy, niemal zmysły odbierze. Zdałem wszystko według kontraktu, urzędnik porównał z wykazem, i znalazł wszystko w porządku.

Lekko skłonił ręką — to znaczyło „alles in Ordnung, jetzt können sie gehen“. Kareta stała gotowa do odjazdu, już zamierzałem wsiąść, gdy nagle rozpacz mnie ogarnęła i raz jeszcze wybiegłem na wieś i szeroko mojem ojczystem powietrzem odetchnąłem. Wieczór był ciepły, słońce jeszcze nie zaszło, wieś cała była w poruszeniu. Widziałem na progach chat stojących mych ludzi, starców, rówieśników ojca mego, włościan młodych, z którymi nieraz w dziecinnych latach się bawiłem — i wszyscy do mnie wyciągali ręce, płacząc gorzko i wołając: panie, panie, coś ty uczynił, panie, dlaczego pozbyłeś się ziemi, naszej karmicielki, panie, dlaczego opuściłeś posterunek, gdy gromy biją, panie, dlaczego judaszowe srebrniki były dla ciebie milsze, niż święta ziemia nasza, na której chleb i grób znajdowali pradziady i dziady twoje. I wiatr zaszumiał wtedy, a drzewa i krzewy wtórowały tym narzekaniom ludzkim i wołały: dlaczego nas wydałeś na pastwę obcych, przekleństwo niech Ci będzie w udziale. Pójdziesz kainowy synu w świat daleki, gdzie nie przyjmą cię swoi, pogardzą obcy, a nie znajdziesz pokoju na świecie. Wtedy taka rozpacz ogarnęła sercem mem, iż rzuciłem się na ziemię z okropnym rykiem i całowałem tę świętą ziemię naszą, która paliła twarz moję, jak ogniem i tarzałem się z płaczem po niej.

I usłyszałem z tej ziemi wyraźnie słowa: chlebem cię obdarzyłam, tym chlebem duszy i ciała, tak jak przodków twoich i tak jak onych chciałam i ciebie przyjąć do siebie, gdy nadejdzie kres żywota twego, ale sprzedałeś mnie tak, jak Judasz sprzedał Chrystusa, bądź więc, jak on, wiecznym tułaczem, a nie przyjmie cię żadna ziemia, a kości twe leżeć będą niepogrzebane, a każdy z pogardą pluć na nie będzie i nie skończy się pokuta twoja aż do dnia sądu, gdzie odbierzesz nagrodę swoją.

Zwierz raniony nie dobywa ryku okropniejszego, jaki wydarł się z piersi mej, kurczowo trzymałem się ziemi ojczystej, prosząc o przebaczenie, zlewając ją łzami rozpaczy, a ta ziemia już nie była moją, nie była polską, — bo ją zaprzedałem na wieki.

I gdybym mógł cofnąć tę sprzedaż, gdybym odzyskał znów szmat tej polskiej gleby, zaprzągłbym się do taczek na całe życie, a suchy chleb rosiłbym łzami mojemi.

Zapóźno!

Zakopane, 30 sierpnia 1905.

Stanisław Wegner.

On.

By z łona matki, z twórczej głębi ziemi
Wyrósł olbrzymi o barach tytana
I dłoń dziejową poczuwszy na grabiecie,
Ugiął w poznaniu męczeństwa kolana
I, patrząc w ziemię oczami krwawemi,
Ronił łzy klęski, w cud ufny, jak dziecię...

Bo oto światem przemknęli, jak duchy,
Potworni czynem wielcy niszczyciele — —
I ziemia legła w gruzach i popiele,
Olbrzyma w stalne zakuto kajdany
I jęk mu w piersi przytłumić kazano
I niewolnicze nadano mu miano!...

I odtąd straszne szły burze za burzą.
Grady, pożogi, mór blady i wojna
I krwi ofiarnej przelało się wiele...
Wkoło despotów budowle się chmurzą,
Wśród których tuła niedola się znojna
Z widmami Switów umarłych na czele...

Więc olbrzym, cudu Wolności pragnący,
Przytulił głowę do piersi matczynej
I słuchał... — i szept usłyszał gorący,
I dumne, wielkie wezwanie na czyny,
I jęk, któremu zamilknąć kazali,
By na dziejowej nie popłynął fali!...

Zrodzony z trudów i „z tego, co boli“,
Na jęk nieszczęścia, idący z pod ziemi,
Drgnął nagle olbrzym w dziejowym uścisku
I, wstawszy w krwawem poczuciu niedoli,
Zabrzęknął wściekle łańcuchy stalnemi
W świadomym ducha i mocy rozbłysku!...

Wielki dzwon dziejów na trwogę uderza,
Bo oto wieku pękają wiązadła
I dzieł nieprawych rysuje się wieża...
Moc despotyczna się w prochy rozpadła,
W męce konania wiek tarza się stary,
Z strasznym olbrzymem się dzierżąc za bary!...

Za ból milionów bezdenny i długi
Walczy syn ziemi z przemocą złowrogą
I pierś ofiarnie we własnej krwi macza...
— — — — — — — — —
...A tam na wschodzie wykwitły Zórz smugi...
— — — — — — — — —
...To olbrzym, wiodąc za rękę brać mnogą,
Z mroków dziejowych Wiek Nowy wytacza!..

Jan Huskowski.

Kronika.

Kraków, 2 września

Na „zapomogi narodowe“ dla studentów z Królestwa Polskiego, złożyli w dalszym ciągu w administracyi „N. Reformy“: Wydział powiatowy w Drohobyczu 20 kor.

Razem dotąd 5547 kor. 66 hal.

Na szkoły polskie w Królestwie Polskiem złożyli: J. Ch. 10 kor., W. Ch. 10 kor.

O polskie seminaryum nauczycielskie w Cieszynie. W Raju na zgromadzeniu „Związku śląskich katolików“ mówił ks. Londzin, profesor gimnazyum polskiego w Cieszynie, o potrzebie samoistnego polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie następującą rezolucyę: „Ludność zamieszkała koło Frysztatu, zebrana na zgromadzeniu „Związku śląskich katolików“ w Raju, wzywa rząd, ażeby założył samoistne i zupełne seminaryum polskie i to tylko w Cieszynie, i żeby, dopóki to nie nastąpi jeszcze tego roku, dał nam paralelkę także do pierwszego kursu, aby synowie ludności polskiej corocznie wstępować mogli do seminaryum“.

Dla nauczycieli. Dwie posady nauczycielskie na Śląsku są natychmiast do obsadzenia. Pierwszeństwo mają kandydaci z egzaminem wydziałowym z I grupy. Zgłoszenia przyjmuje i wiadomości udzieli z grzeczności p. Zygmunt Mayer, redaktor „Głosu ludu śląskiego“ w Morawskiej Ostrawie (Dom polski).

Z „Sokoła“. Ćwiczenia i nauka gimnastyki rozpoczynają się w poniedziałek dnia 4 b. m. Ćwiczenia: członkowie młodsi w poniedziałki, środy i piątki, od godz. $7^1/_2$—$8^1/_2$ wieczorem; członkowie starsi wtorki, czwartki i soboty godz. 7—8 wieczorem. Panie: wtorki, czwartki i soboty, od godz. 7—8 wieczorem (w górnej sali). — Nauka gimnastyki: dzieci do lat 10. we wtorki, czwartki i soboty od godz. 5—6 po południu; uczniowie starsi, w poniedziałki, środy i piątki, od godz. 6—7 wieczorem; uczenice: wtorki, czwartki i soboty, godz. 6—7 wieczorem.

Konserwatoryum Towarzystwa muzycznego zostało przeniesione do przebudowanego gmachu starego teatru przy placu Szczepańskim. Wpisy odbywają się od 1 do 14 września włącznie w godzinach od 12 do 1 i od 5 do 6

Menażerya. Wskutek reklamacyj interesowanych osób zarządził magistrat krakowski przeniesienie menażeryi z placu Kossaka na plac, położony nad Wisłą, pomiędzy Rybakami a Skałką.

Z kroniki policyjnej. Przed kilku dniami policya krakowska przytrzymała pewnego młodego człowieka, który podał, że nazywa się Karolem Adamskim i jest z zawodu murarzem. Przy aresztowanym znaleziono wytrychy, pilnik i inne przedmioty, przydatne do złodziejskiego rzemiosła. Po przeprowadzonem śledztwie okazało się, że Adamski jest w istocie Stanisławem Lityńskim, znanym złodziejem lwowskim, który przybył na gościnne występy do Krakowa. Lityński przyznał się do kilku kradzieży, popełnionych na szkodę pewnego nieznajomego w Katowicach.

W dniu 20 sierpnia aresztowano na kolei Stanisława Gęborzewskiego, schwytanego na usiłowaniu spełnienia kieszonkowej kradzieży. Aresztowany odstawiony został do sądu, gdzie otrzymał wyrok na 5 dni ścisłego aresztu. Policya krakowska przesłała fotografię Gęborzewskiego do Lwowa, skąd nadeszła odpowiedź, że jest to znany policyi złodziej, niejaki Józef Marek, wielokrotnie już karany.

Wobec tego, że w ostatnich czasach przed aresztowaniem Marka dokonano na kolei wielu kieszonkowych kradzieży, Marek stanie przed sądem ponownie pod zarzutem ukrywania nazwiska i kradzieży kieszonkowych.

Bezpieczeństwo i porządki w Dębnikach. Od dłuższego już czasu otrzymujemy od obywateli z Dębnik zażalenia na straszne stosunki, jakie się tam wytworzyły. Bezpieczeństwo publiczne pozostaje w ręku dwóch policyantów, którzy raczej wszystkiem innem się zajmują, niż ochroną życia i mienia obywateli. Do tego doszło, że wieczorem nie można wychylić nosa z domu, a w niedzielę już i we dnie trzeba się mieć na baczności. W okolicach Dębnik bowiem banda „andrusów“ po całych dniach i nocach włóczy się i napada na przechodniów, a zwierzchność gminna żadnych nie ima się kroków, aby tym stosunkom koniec położyć. To też mieszkańcy proszą starostwo podgórskie, aby zajęło się tą piekącą sprawą.

Cholera w Galicyi. Czytamy w „Gazecie Narodowej“: Otrzymaliśmy dziś telegram z Mielca, zapewniający, że oprócz notowanych wczoraj czterech wypadków cholery, nie zdarzył się żaden nowy. Jest więc nadzieje, że wypadki te pozostaną izolowane, Protomedyk dr Merunowicz udaje się z Padwi do Nadbrzezia, gdzie gromadzą się flisacy i zarządzi środki ostrożności. W razie potrzeby na wszystkich granicznych stacyach pruskich i rosyjskich urządzone zostaną stacye sanitarne.

Z Gdańska piszą do „Kuryera Warszawskiego“: Do 30 sierpnia zgłoszono w Prusiech Zachodnich 20 przypadków podejrzanych, z których 12, po zbadaniu bakteryologicznem, okazało się cholerą azyatycką. Sześć przypadków skończyło się śmiercią. Z ogólnej liczby zapadnięć po jednym przypada na okrąg Warty i Noteci, a 10 na okolice Wisły. W tych dniach zachorował tutaj, przybyły z Torunia, sternik Mirecki; po zbadaniu choroba okazała się cholerą. Wczoraj tutejsze nadprezydyum otrzymało z Bydgoszczy następujący telegram: W Fordonie skonstatowano w drodze badań bakteryologicznych cholerę na niejakiej Druchenbergowej; podejrzany o cholerę robotnik Kussmann w Czarnkowie zmarł. W Elblągu zamknięto kąpiele z powodu obawy cholery. Zmarła w Chełmnie 28 sierpnia żona rymarza, była także, jak się okazało, chora na cholerę; dwoje dzieci i druga kobieta z tego samego domu zapadły również na cholerę. — Wreszcie zachorowała i trzecia kobieta. W szpitalu w Chełmnie znajduje się kilku flisaków, chorych widocznie na cholerę. W okręgu bydgoskim w Karolowie zachorowała cała rodzina, a w Czarnkowie druga jeszcze osoba. W Wielince i Fordonce zapadły znów cztery osoby.

Wobec tego szeregu wypadków, opracowano cały program walki z cholerą i kontroli nad ruchem, szczególnie rzecznym. Kontrola rozciąga się na Wisłę, Wartę, Noteć, kanał bydgoski i t. d. Na linii Wisły ustanowiono 12 posterunków sanitarno-policyjnych (pomiędzy innemi w Szytnie, Solcu, Chełmnie, Grudziądzu, Tczewie, Gdańsku, Kwidzynie), a nad Notecią cztery.

Z Jasła piszą nam: Pierwsze powakacyjne posiedzenie Rady miasta odbyło się 30 z. m. pod przewodnictwem burmistrza dr Pawłowskiego. Omawiano przedewszystkiem drożyznę mięsa i wybrano komisyę, która sprawę ma wszechstronnie zbadać. Drugą ważną sprawą, którą omawiano, była kwestya szpitala w Jaśle. Znajduje się on obecnie w jak najgorszym stanie i nie odpowiada najskromniejszym potrzebom. W dyskusyi wyrażono żywe oburzenie na jasielski wydział Rady powiatowej, który odmówił pomocy materyalnej celem budowy nowego szpitala. Z tego powodu Rada jednogłośnie postanowiła wnieść w tej sprawie petycyę do Sejmu z żądaniem, aby Wydział krajowy i Rada powiatowa fundowały w miastach szpitale; gmina nie powinna się przyczyniać do kosztów, bo bardzo mały tylko procent chorych z miasta korzysta ze szpitala. Okazują to cyfry statystyczne. — W szpitalu jasielskim było w r. 1902 ogółem 752 chorych, z tego tylko 31 z miasta; w r. 1903 na 770 tylko 37 z miasta; w r. 1904 tylko 48 na 457 chorych. Na wniosek dr Michnika uchwalono jeszcze raz odnieść się w sprawie budowy nowego szpitala do wydziału Rady powiatowej w Jaśle, na wniosek zaś dr Baranowskiego postanowiono zaniechać restauracyi szpitala, gdyż na ten cel szkoda każdego grosza, 30.000 koron bowiem wyniosą koszta restauracyi szpitala, którego gmach stoi w śródmieściu, a powinien stać w miejscu bardziej odpowiedniem.

Pod koniec posiedzenie zamianowano sekretarzem magistratu p. Józefa Bochniewicza.

Dyrektorem gimnazyum w Mielcu świeżo otwartego, został dotychczasowy profesor matematyki w lwowskiem V gimnazyum, p. Roman Moskwa, który przez ostatnie 2 lata prowadził także gimnazyum żeńskie Z. Strzałkowskiej.

Ze świata.

Pogrzeb ś. p. Duchińskiej. Z Paryża piszą do „Kuryera Warszawskiego“: Oddaliśmy dzisiaj ostatnią posługę ś. p. Sewerynie Duchińskiej. Pora wakacyjna, brak wielu członków naszej kolonii, przedewszystkiem zaś nieobecność młodzieży szkolnej, sprawiły, że skromny względnie orszak towarzyszył przeniesieniu śmiertelnych szczątków z mieszkania nieboszczki do kościoła Wniebowzięcia. Tutaj kapelan misyi polskiej, ks. Postawka, odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne, jeden z księży z kraju, chwilowo w Paryżu przebywający, wygłosił mowę, podnosząc cnoty chrześcijańskie zmarłej, sławiąc jej zasługi obywatelskie i literackie. Po egzekwiach podążył zwolna kondukt żałobny do Montmorency. Nie było żadnych kwiatów, ani wieńców na karawanie, stosownie do życzeń nieboszczki, która nieraz za życia powtarzała, że pieniądze na ten cel przeznaczone lepiej na ubogich oddać. Tak też uczyniono i zebraną w ten sposób sumę obrócono na rzecz tutejszego Towarzystwa dobroczynności im. Klaudyi Potockiej, którego zmarła długoletnią, aż do zgonu samego, była przewodniczącą. Nad otwartym grobem, w którym już się znajdowały zwłoki męża ś. p. Seweryny — Franciszka Duchińskiego, wobec szczupłej garstki kilkudziesięciu osób, przemówili pp. W. Strzembosz i K. Lubecki, ktoś z rodziny garść ziemi, z kraju przywiezionej, na trumnę wysypał, ksiądz ją wodą święconą pokropił i ostatnie modlitwy odczytał; potem zwyczajem starym „Anioł Pański“ za duszę zmarłej odmówiliśmy i na zawsze wieko grobowca zawarto. Skończył się pogrzeb. Smutni, z uczuciem pustki w sercu, zwolna do miasta, do zajęć zwykłych wróciliśmy. Strzemb.

Zamach na most. Z Warszawy donoszą: We czwartek w nocy na 141 wiorście odnogi kowelskiej kolei nadwiślańskich, pomiędzy Klimontowicami a Nałęczowem spełniono zamach na most kolejowy Nro 102. Most ten ma 3 sążnie rozpiętości. Nabój prochowy podłożony był na łącznicy zwierzchniej poziomo. Wybuch prochu uszkodził belkę pokładu drewnianego mostu i wyrwał łącznik pionowy. Wybuch zauważył dróżnik, który zdążył przed uszkodzonym mostem wstrzymać pociąg towarowy. Ruch pociągów przywrócono po dopełnieniu szczegółowych oględzin mostu i po naprawie, dokonanej przez majstra drogowego.

Zamach na pociąg kolejowy. Z Lublina donoszą do „Kuryera Warsz.“: We czwartek o godz. 12 w nocy, kiedy pociąg osobowy Nr 19, idący z Kowla do Warszawy, stanął na stacyi Lublin, w oddziale bagażowym dworca zauważono dym, wydobywający się z kosza, przed chwilą wyładowanego z brankardu tego pociągu. Rzucono się do gaszenia ognia, powstałego w koszu i znaleziono w nim dwie maszyny. Sporządzone były one w ten sposób, że od przyrządu zegarowego z kapiszonem zapalającym przeprowadzone były knoty do 3 balonów — słojów napełnionych naftą i benzyną, ważących 2 pudy 28 funtów. Przyrząd zegarowy ukryty był w słomie. Cały kosz z 2 maszynami ważył 3 pudy 15 funtów. Dzięki ugaszeniu tlącego się knota, zanim ogień doszedł do materyj wybuchowych, zapobieżono eksplozyi i uniknąć zdołano wielkiego nieszczęścia. Przypuszczają, że maszyny były przeznaczone do wybuchu w wagonie bagażowym podczas ruchu pociągu, który ocalał tylko z powodu spóźnionego widocznie jej działania. Przerażenie personalu kolejowego było wielkie. Śledztwo w toku.

Ruch konstytucyjny w Rosyi. „Ruś“ donosi, że ministeryum spraw wewnętrznych opracowało projekt prawa o zebraniach i zgromadzeniach publicznych, jakoteż o granicach ich działalności i możności obradowania nad sprawami, dotyczącemi ustroju państwowego. Według tego projektu, zebrania będą dozwolone, ale muszą się odbywać w obecności przedstawicieli policyi.

Podobno ministeryum sprawiedliwości nie zgadza się na to i poczyniło co do projektu liczne zastrzeżenia, wobec czego ministeryum spraw wewnętrznych zajmie się przerobieniem swego projektu.

„Syn Otiecz.“ donosi, że amnestya, której ogłoszenie ma nastąpić lada dzień, stosować się będzie także do wielu robotników, skazanych na areszt lub więzienie za udział w rozruchach. Spodziewane jest także uwolnienie delegatów, wybranych do komisyi senatora Szydłowskiego. Ogłoszenie amnestyi, zdaniem dzienników petersburskich, ma pozostawać w ścisłym związku z ostatnimi wypadkami na okrętach wojennych i zabójstwami politycznemi. Wobec spodziewanego ogłoszenia amnestyi dla przestępców politycznych, wydane w ostatnich czasach przez sądy wojenne wyroki na zasadzie przepisów o stanie wojennym i o ochronie wzmocnionej, nie są wykonywane. Amnestya będzie częściową.

Frekwencya uniwersytetów w Austryi. Ministerstwo oświaty ogłosiło wykaz frekwencyi uniwersytetów w krajach austryackich za letnie półrocze 1905 r. wedle stanu uczniów z dnia 31 maja. Uniwersytet w Wiedniu liczył w owym czasie 6134 słuchaczów; uniwersytet w Insbruku 916; uniwersytet w Gracu 1614; niemiecki uniwersytet w Pradze 1314; czeski uniwersytet w Pradze 1419, uniwersytet w Czerniowcach 638 słuchaczów.

Uniwersytet we Lwowie miał na wydziale teologicznym 316 zwyczajnych i 71 nadzwyczajnych słuchaczów; na wydziale prawniczym 1261 zwyczajnych i 21 nadzwyczajnych, między nimi 15 słuchaczy rachunkowości państwowej; na wydziale lekarskim 87 zwyczajnych słuchaczów, 10 zwyczajnych słuchaczek i 1 nadzwyczajnego słuchacza; na wydziale filozoficznym 663 zwyczajnych słuchaczów, 40 zwyczajnych słuchaczek, 56 nadzw. słuchaczów, pomiędzy którymi 30 farmaceutów, 89 nadzwyczajnych słuchaczek, 1 hospitanta i 3 hospitantki. Ogół słuchaczów wynosił 2619.

Uniwersytet w Krakowie liczył na wydziale teologicznym 67 zwyczajnych słuchaczów; na wydziale prawniczym 675 zwyczajnych słuchaczów, 8 nadzwyczajnych; na wydziale lekarskim 130 zwyczajnych słuchaczów, 22 zwyczajne słuchaczki, 15 nadzwyczajnych słuchaczów, 1 nadzwyczajną słuchaczkę i 9 hospitantek; na wydziale filozoficznym 687 zwyczajnych słuchaczów, 44 zwyczajne słuchaczki, 138 nadzwyczajnych słuchaczów, między nimi 12 kandydatów stanu nauczycielskiego i 10 farmaceutów, 77 nadzwyczajnych słuchaczek, tudzież 10 hospitantek. Ogół słuchaczów wynosił 1883.

Cholera. Jak donosi „Wiener Abendpost“, ministerstwo spraw wewnętrznych, z powodu urzędowego stwierdzenia w Prusiech zachodnich cholery, wydało politycznym władzom krajowym w obszarach bezpośrednio zagrożonych wskazówki co do koniecznych zarządzeń. Tyczy się to zwłaszcza Galicyi. Cholera w Prusach wzmaga się. „Ostdeutsche Presse“ donosi, że w Nakle stwierdzono cztery nowe wypadki cholery, a w Ujściu jeden. Dwa podejrzane zasłabnięcia zaszły u dzieci w szpitalu w Fordon. W Chełmnie w jednym domu stwierdzono cztery nowe wypadki cholery. Nadto jeszcze jedna osoba zmarła na cholerę, a jeden chory wśród podejrzanych objawów leży w szpitalu.

Katastrofa na manewrach. W nocy podczas ćwiczeń na morzu koło portu Pola torpedowiec nr 38 wpadł na torpedowiec wielkiego typu „Satellit“. Torpedowiec nr 38 zatonął podczas powrotu do portu skutkiem odniesionych uszkodzeń. Cała załoga uratowała się, brakuje tylko dwóch ludzi z obsługi kotłów. „Satellit“ odniósł lekkie uszkodzenia. Torpedowiec nr 38 należy do najstarszych okrętów austryackiej floty. Zbudowany w roku 1890, posiadał 64 tonny pojemności i maszynę o sile 700 koni. Wartość jego wynosiła 70.000 koron.

Międzyparlamentarna konferencya pokojowa rozpoczęła swoje obrady w Brukseli. Najwięcej uczestników przybyło z Ameryki i Węgier.

Katastrofa kolejowa w Anglii. Z Londynu telegrafują: Wczoraj rano wykoleił się pociąg, jadący z Londynu do miejsca kąpielowego Cromer, na stacyi Witham. Pociąg uległ zdruzgotaniu. 10 osób zabitych, 20 rannych.

Zaćmienie słońca. Wyprawa naukowa, wysłana przez obserwatoryum astronomiczne w Hamburgu do Souk Ahra w Algierze, donosi, że mogła obserwować całkowite zaćmienie słońca bardzo dobrze, gdyż niebo było pogodne. Delegaci hamburscy zrobili 23 zdjęcia fotograficzne. Widzialne były wielkie protuberancye i szpiczaste promienie korony. Jak donoszą z Paryża areonauci de la Vaux i Jaubert, ze swoich balonów na wysokości 2300 metrów obserwowali zaćmienie słońca ponad granicą algiersko-tunetańską. Z Egiptu nadeszły równie pomyślne wiadomości o spostrzeżeniach podczas zaćmienia słońca.

Smierć tenora. W Varese we Włoszech umarł słynny tenor Franciszek Tamagno, który już od dłuższego czasu ciężko chorował. Kilkakrotne porażenia mózgu położyły kres jego życiu. Tamagno był niegdyś królem włoskich tenorów i miał wspaniały głos, ale niezupełne wyszkolenie. W rolach bohaterskich był niedościgniony. Zbierał oklaski po wszystkich wielkich miastach Europy i jako wyjątek pomiędzy śpiewakami pozostawił bardzo znaczny majątek.

Walka wiedzy z kapitałem. Złoty cielec na wszystko jest ślepy, ale że bodzie śmiało na prawo i lewo, więc bardzo często zwycięża. Tak się obecnie stało w Nowym Jorku, gdzie millioner Pierpont Morgan wyruszył w pole przeciwko kuratorowi tamtejszego Muzeum sztuki, Edwinowi Elwellowi. Mianowicie Morgan darował wspomnianemu Muzeum bronzowy posąg Cajusa Vibiusa Gallusa, atoli Elwell nie chciał przyjąć tego daru, uznawszy posąg za rzecz pozbawioną wartości. Morgan, który w zarządzie Muzeum posiada rozstrzygający głos, usunął natychmiast Elwella, a gdy usunięty kurator nie chciał ustąpić, wyprowadzono go stamtąd przemocą. Nazajutrz po tym akcie gwałtu policya pilnowała wejścia do Muzeum, ażeby tam nie wpuścić Elwella. Ponieważ Elwell, jako znawca sztuki starożytnej, jest uznaną powagą, więc cała prasa nowojorska wystąpiła przeciwko Morganowi. Niestety Morgan przekonany jest o wysokiej wartości artystycznej owego posągu, zapłacił bowiem za niego 240.000 koron.

Składki. Na Macierz polską w Cieszynie złożył H. 1 K.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę: „Ksiądz Marek“.
W poniedziałek: „Tamten“.
We wtorek: „Uczta Herodyady“.
We środę: „Wesele“.
We czwartek: „Dyabeł łańcucki“.
W piątek: „Urzędowa żona“.
W sobotę: „Eros i Psyche“.
W niedzielę: „Kościuszko pod Racławicami“.

Z kalendarza. W niedzielę 3 września: Joachima i Zenon.; w poniedziałek 4 września: Rozalii Palerm. i Róży Witer.; we wtorek 5 września: Wawrzyńca Justyniani b. w.

Wschód słońca 2 września o godzinie 4 min. 59, zachód o godz. 6 m. 2?; długość dnia godzin 13 m. 21.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 1 września termometr doszedł od 11·1 do 15·9 C.; barometr powoli opadał.

Dnia 2 września o godzinie 7 rano stan barometru 740·1 mm., termometru 12·4 C.; wiatr półn.-wschodni.

Przepowiednia dla Galicyi zachodniej na 2 września: pochmurno, chwilami deszcz.

Kradzieże kolejowe.

(Z sali sądowej.)

Kraków, 1 września.

Trzeci dzień rozprawy.

Na początku dzisiejszej rozprawy ogłosił przewodniczący radca Ferens uchwałę trybunału, że odrzuca się ponowne, wczoraj po południu postawione przez obronę wnioski co do odroczenia rozprawy.

Dalej postanowił trybunał nie wzywać nowych, przez obronę proponowanych świadków. Natomiast zgodnie z wnioskiem prokuratora, postanowił trybunał przesłuchać, jako świadka i rzeczoznawcę, inspektora kolei państwowych p. Leitnera. Następnie odczytuje przewodniczący zeznania Szymańskiego, odsiadującego obecnie karę 5-letniego więzienia w Wiśniczu, a który podał, że o kradzieżach kolejowych wszyscy wiedzieli, a największym złodziejem był Krasuski. Dalej zeznał Szymański, że podczas pierwszego procesu o krdzieże kolejowe Krasuski prosił Sredniawskiego, aby na niego nie zeznawał, a wreszcie, że Sredniawski odgrażał się na Krasuskiego za to, że ten wyrzucił jego żonę z mieszkania.

Następnie odczytał przewodniczący kilka jeszcze zeznań współwięźniów, odnośnie do rozmów Sredniawskiego z Szymańskim, prowadzonych w więzieniu.

O godzinie 10 przed południem przystąpiono do przesłuchania dalszych świadków.

Swiadek Marya Gawiakowa, wdowa po konduktorze, nie zaprzysiężona z powodu swych sporów sądowych z rodziną Drożdżów, zeznaje, że u Drożdżów było zawsze pod dostatkiem różnych wiktuałów, które nawet sprzedawano sąsiadom i sklepikom, a Drożdż mówił jej, że wiktuały te kupował na linii.

Swiadek Maryan Gawiak, syn poprzedniej, funkcyonaryusz kolei państwowej, również z tych samych powodów, nie zaprzysiężony, zeznaje te same szczegóły, jak Drożdżowie obfitowali w wiktuały, które odsprzedawali sąsiadom i sklepikom.

Swiadek widział, jak Drożdżowie wynosili różne rzeczy do przechowania podczas rewizyj, odbywanych u innych konduktorów. Już podczas pierwszego procesu Drożdż prosił świadka, aby wyszukał mu kogo, coby od niego (Drożdża) nabył dwa zwoje drutu do przewodów elektrycznych, bo gdyby je u niego znaleziono, nie mógłby się z posiadania tego drutu wytłómaczyć.

Oskarżony Drożdż zarzuca świadkowi zmyślenie, Gawiak jednak obstaje przy swem zeznaniu.

Swiadkowie: Helena Gawiakówna i Stanisław Gawiak, rodzeństwo, nie zaprzysiężeni, zeznają podobnie, jak matka i brat, nowych szczegółów przytoczyć nie mogą.

Po przerwie nastąpiło przesłuchanie p. Władysława Leitnera, nadrewidenta kolei państwowych, który daje fachowe wyjaśnienia co do pełnienia służby przez konduktora w wagonie pakunkowym i oświadcza, że konduktor pakunkowy może kraść bez wiedzy konduktora prowadzącego pociąg.

Odnośnie do oskarżonych Żbika i Hałatki wyjaśnia nadrewident Leitner, że pociągiem nr. 17 razem nie jeździli, taksamo co do Sredniawskiego i Wierzuchowskiego pociągiem nr. 4.

Dr Wróbel na zapytanie wotanta Czerneckiego wyjaśnia, że oskarżeni, z wyjątkiem Sredniawskiego, są tylko na razie zasuspendowani.

Po ukończeniu postępowania dowodowego, prokurator radca Obtułowicz przystąpił do uzasadnienia aktu oskarżenia. W toku przemówienia prokurator cofnął oskarżenie co do kradzieży wędlin na szkodę Emmy Pollitzer, ograniczył oskarżenie co do innych wiktuałów do wartości powyżej 10 kor. a poniżej 50 kor. — Następnie cofnął prokurator oskarżenie co do Drożdża o kradzież drutu.

Po przemówieniu prokuratora zabrał głos dr Wróbel i wykazuje ogrom szkód, jakie tego rodzaju kradzieże krajowi wyrządzają. Wkońcu dr Wróbel zastrzegł sobie prawo późniejszego zgłoszenia szkody imieniem dyrekcyi kolejowej.

W dalszym ciągu przemawiali dr Unger, obrońca Sredniawskiego, dr Gertler, obrońca Krasuskiego, dr Seinfeld, obrońca Hałatki, Drożdża i Żbika oraz dr Schor, obrońca Wierzuchowskiego. — Wyrok zapadnie późnym wieczorem.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

— **Z teatru.** Zanim omówimy ogólne wrażenie wznowień ubiegłego tygodnia, w których nowo skompletowany zespół sił artystycznych krakowskiej sceny przestawił się publiczności, zanotować wypada nowość, jaką wczoraj ujrzeliśmy na wstępie dodaną do wznowienia sztuki Rydla „Na zawsze“. Był nią prolog do niegranego dotąd na scenie naszej dramatu Jerzego Żuławskiego „Dyktator“. P. Żuławski przed kilku laty na jednym z patryotycznych wieczorów w Krakowie w przemówieniu wygłoszonem do weteranów 1863 r. złożył swe zapatrywania na dzieje ostatniego powstania. Wywołały one żywy niesmak jako brutalne potępienie wzniosłych porywów i ideałów ówczesnego pokolenia bohaterów, mimowolne obniżenie znaczenia wiekopomnego wypadku dziejowego. W prologu do „Dyktatora“ wraca autor do tego samego tematu, i z tego samego wychodząc założenia, literackim kunsztem, formą modernistyczno-symbolistycznego dramatu strąca z piedestału wielkości ukochane ideały, mając dla porywów garstki twórców ruchu, słowa zgrzytliwej ironii i beznadziejnego pesymizmu. To usiłowanie wcielenia politycznego pesymizmu autora w formy literackie i rzucenie ich na scenę, okazało się, jak z ogólnego wrażenia i przyjęcia utworu przez publiczność sądzić można, zupełnie chybionem. Utalentowany poeta sobie, swemu imieniu i publiczności próby tej ryzykownej a nieudałej winien był oszczędzić. Pomimo bardzo starannej, pełnej zapału gry artystów, w której dominowała na pierwszym planie piękna deklamacya Prologusa, granego przez dyr. Solskiego, utwór przeszedł bez wrażenia i stwierdził w pełni zasadę, że w tego rodzaju utworach, wprowadzających abstrakcyę i symbol na tle realnych dziejowych zdarzeń, serce i myśl patryotyczna winny być regulatorem formy, a nie odwrotnie. *W. Pr.*

— **Dr D. H. Müller**: „Ustawy Hammurabiego i ich stosunek do ustawodawstwa Mojżeszowego, jakoteż dwunastu tablic“. Wydanie polskie. Nakładem A. Müllera. Stryj, 1905. — Autor niniejszej książki zastanawia się nad znaczeniem odkrytych

przed trzema laty w Susie ustaw króla babylońskiego Hammurabiego, stwierdzając ich podobieństwo i stosunek do praw Mojżeszowych. Aby łatwiej było zestawić te dwie ustawy, autor przełożył prawa Hommurabiego na język hebrajski, uwzględniając styl biblijny, przez co istotnie podobieństwo tekstu wzmogło się znacznie. Prawo to rzuca jaskrawe światło na 2.250 lat przed narodzeniem Chrystusa, a p. Müller, analizując je, dochodzi do wniosku, że rozwinęło się ono w tensam sposób, co ustawodawstwo Mojżesza, przypominając je bardzo w następstwie, formie i sposobie ugrupowania, a każde z nich powstało zupełnie samoistnie, nie zaś jedno z drugiego. *jp.*

Dział ekonomiczny.

⨯ **Wiec Towarzystw Pomocy przemysłowej w Buczaczu** w czasie wystawy przemysłowej rolniczej odroczony został z dnia 7 na 8 września (piątek — święto) dla ułatwienia udziału w zjeździe licznie zgłaszającym się uczestnikom. Poza zmianą dnia zjazdu program poprzód ogłoszony nie ulega zmianie. Dotychczas zgłoszono referaty: „O przemyśle domowym w Galicyi", „O wybitnych zadaniach Ligi pomocy przemysłowej", „Organizacya handlowa w akcyi Ligi".

⨯ **Wystawa sztuki kucharskiej.** Związek austryackich kucharzy urządza w Wiedniu w czasie od 5—10 stycznia 1906 międzynarodową wystawę sztuki kucharskiej. Wystawa obejmować będzie 6 grup, w których pomieszczone zostaną przedmioty kulinarne i gastronomiczne, napoje, urządzenia kuchenne i piwnic, lodownie, bielizna stołowa, porcelana, meble i t. d. — Bliższych informacyj udziela Izba handlowa.

⨯ **Z Banku austryacko-węgierskiego.** Naczelnikiem filii Banku austryacko-węgierskiego w Krakowie zamianowany został dotychczasowy naczelnik w Tarnopolu, p. Dyonizy Faliszewski; dotychczasowy zaś naczelnik krakowskiej filii, p. Tytus Wild, przeszedł w stan spoczynku. Tymczasowe kierownictwo filii do czasu objęcia urzędu przez p. Faliszewskiego, sprawuje dr Witold Mokrzycki.

⨯ **Agentura handlowa dla wyrobów przemysłu galicyjskiego w Kurytybie.** P. Antoni Bodziak, od lat wielu kupiec, obecnie właściciel znacznego handlu towarów mięszanych w Kurytybie (Parana Brazylia) postanowił obecnie rozszerzyć zakres swego przedsiębiorstwa na agenturę handlową dla wyrobów przemysłu austryackiego, połączoną ze stałą wystawą wzorów. Objeżdżając w tym celu miasta galicyjskie, przybył p. Bodziak do Krakowa celem osobistego porozumienia się z tutejszymi przemysłowcami i kupcami. Ekspozytura centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego w Krakowie, plac Maryacki, l. 9, I piętro, zaprasza tą drogą wszystkich interesujących się tą sprawą na konferencyę wspólną, która się odbędzie w niedzielę 3 bm. r godz. 10½ rano w lokalu ekspozytury.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 1/9 1905 r. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 289 sztuk, b) jałownika 109 sztuk, c) cieląt 127 sztuk, d) owiec i kóz 46 sztuk, e) nierogacizny 192 sztuk. Razem 763 sztuk.

Woły z paszy płacono po 74 do 84 kor., woły opasowe po — do — kor., krowy po 60 do 68 kor., buhaje po 72 do 78 kor., cielęta po — do — kor. za jeden cetnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 32 do 48 kor., nierogaciznę tuczną żywej wagi za 100 klg. po — do — kor., nierogaciznę tuczną po 142 do 154 kor. za jeden cetnar metr. rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 594 sztuk, na eksport i za rogatki do gmin sąsiednich bydła rogatego 83 sztuk, nierogacizny 86 sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Z targów zbożowych. Kraków, 1 września. Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16·60 do 17·20. Pszenica czerwona i żółta od 16·60 do 17·20. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 12·50 do 14·—. Żyto węg. nowe od —·— do —·—. Jęczmień na krupy od 12·50 do 13·—. Jęczmień browarny od —·— do —·—. Jęczmień na paszę od —·— do —·—. Owies z opłatą akcyzową od 12·20 do 13·20. Proso od —·— do —·—. Tatarka od 28·— do 32·—. Kukurydza od 14·60 do 17·60. Grech od 16·50 do 22·—. Fasola od 23·— do 26·—. Wyka od —·— do —·—. Rzepak zimowy od 23 do 24·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała —·— do —·—. Tymotka od —·— do —·—. Esparsetta od —·— do —·—. Soczewica od 36·— do 44·—. Słoma od 4·— do 4·80. Siano od 4·40 do 5·60. Koniczyna pastewna od 6 — do 6·60. Ziemniaki od 2·88 do 3·60. Jagły od 28·— do 32·—. Jaja za kopę od 2·80 do 3·40. Masła za 1 klg. od 1·80 do 2·10. Masła za garniec od 4·50 do 8·—. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—. Okowita na 75% Tralesa od —·— do 160·—.

Budapeszt, 1 września. Pszenica na październik 15·96 do 15·98, pszenica na kwiecień 1906 16·56 do 16·58; żyto na październik 12·88 do 12·90, żyto na kwiecień 1906 13·54 do 13·56; owies na październik 12·06 do 12·08; owies na kwiecień 1906 12·64 do 12·66; kukurydza na sierpień —·— do —·—, kukurydza na wrzesień —·— do —·—; kukurydza na maj 1906 13·30 do 13·32; rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty dostateczne, chęć kupna dosyć dobra, usposobienie nieuregulowane; pogoda piękna.

Ostatnie wiadomości.

— Rząd pruski wysłał delegacyę, złożoną z członków poznańskiej komisyi kolonizacyjnej, do Ameryki, aby tam zbadała rozmaite systemy kolonizacyi.

— Flota angielska na Bałtyku już opuściła przystań w Swinemünde i odpłynęła w kierunku wschodnim. Zapowiedź, że cesarz Wilhelm, który uczestniczył w tym czasie w uroczystości spuszczenia na wodę nowozbudowanego w Szczecinie największego parowca handlowej floty niemieckiej, przybędzie do Swinoujścia, aby odbyć przegląd floty angielskiej i wysłanej na jej powitanie floty niemieckiej, nie spełniła się. Wilhelm ze Szczecina wrócił do Berlina.

— Układy, dotyczące rozwiązania Unii między Szwecyą a Norwegią, rozpoczęły się w mieście Karlsstad. Na pierwszem posiedzeniu ustanowiono plan obrad. Przewodniczyć im będą na przemian prezes delegacyi norweskiej Michelsen i prezes delegacyi szwedzkiej Lundeberg. Uchwały postanowiono na razie zachować w tajemnicy.

Kronika lwowska.

Lwów, 2 września.

Pomnik Bartosza Głowackiego, który stawiają w parku Łyczakowskim we Lwowie, zostanie odsłonięty w październiku br.

Cenny pociąg. Temi dniami przejechał przez Lwów pociąg z Rumunii do Berlina, który wiózł 174 milionów marek, zawartych w szesnastu pakach. Pak tych strzegło sześciu rumuńskich urzędników skarbowych, uzbrojonych od stóp do głów.

Echa strejku budowlanego. Onegdaj toczyła się rozprawa przeciwko Józefowi Borkowskiemu, kożlarzowi, który miał w czasie strejku budowlanego wciągnąć St. Koralewicza do tow. „Ogniwo" i tam wraz z towarzyszami wyliczyć mu 5 batów za złamanie strejku. Koralewicz zeznał, że nie przypomina sobie dokładnie, czy go bił Borkowski, słyszał jednak, że namawiał do tego obecnych w towarzystwie. Trybunał skazał Borkowskiego za namowę i udział w napadzie na 6 tygodni więzienia. Borkowski wyrok przyjął, lecz prokurator zgłosił odwołanie od niskiego wymiaru kary.

Zajścia w rzeźni lwowskiej. Przed kilku miesiącami przedłożyła czeladź rzeźnicka swoim pracodawcom rozmaite żądania. Między innemi domagała się, aby w rzeźni miejskiej nie zatrudniano uczniów i parobków przy robotach, wchodzących w zakres pracy czeladzi, aby pracującym w rzeźni tak czeladnikom, jakoteż uczniom i parobkom, wydano odpowiednie legitymacye, któreby służyły do tego, iż ludzi, nie mających z zawodem rzeźnickim nic wspólnego, nie wpuszczanoby wcale do rzeźni. Również domagano się od cechu rzeźnickiego, ażeby starał się skłonić gminę do rozszerzenia hali dla bicia grubego bydła i t. d. Przełożony korporacyi p. Żytny przyrzekł żądania czeladzi przedłożyć pracodawcom, a że nie uczynił tego do tej pory, udała się do niego we czwartek wieczór delegacya czeladzi, aby przypomnieć mu przyrzeczenie. W toku rozmowy obie strony zaczęły się gorączkować, a przełożony uniósł się do tego stopnia, że odpowiednim ruchem w wysokim stopniu obraził delegacyę czeladzi. Skutki tego zajścia nastąpiły zaraz wczoraj rano w rzeźni miejskiej. Mianowicie z powodu znieważenia delegatów przez przełożonego, nikt nie stanął do pracy, nie wyłączając uczniów i parobków. Niektórzy pracodawcy chcieli sami pracować, lecz nie dopuszczono do tego. Sytuacya była groźną, zarząd rzeźni sprowadził policyę. Liczba „zbuntowanych" dochodziła do 400 osób. Około godziny 10 przyjechali do rzeźni wiceprezydenci dr Rutowski i Ciuchciński. Interwencya ich nic jednak nie pomogła, robotnicy oświadczyli, że rozpoczną pracę dopiero wtedy, gdy przełożony publicznie przeprosi znieważoną przez siebie deputacyę. Posyłano do miasta po przełożonego, ale ten odmówił przybycia do rzeźni. Dopiero gdy dr Rutowski wezwał go do ratusza na konferencyę, pojechał p. Żytny do rzeźni i uczynił zadość żądaniom robotników. Obiecał przytem, że za dni 14 załatwi sprawę z legitymacyami, a innemi żądaniami także wkrótce zajmie się cech. O godzinie 1 w południe rozpoczęto na nowo pracę.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Pod jednym względem zawarcie pokoju już zaznacza się pomyślnie w stosunkach wewnętrznych Rosyi i wpłynęło ożywiająco i podniecająco na handel i przemysł. Ruch ożywiony powstał zwłaszcza na giełdzie.

Do Berlina donoszą z Petersburga, że utworzenie gabinetu ministeryalnego jest już stanowczo postanowione. Urząd prezydenta gabinetu ma objąć Witte, równocześnie ma on otrzymać tekę ministra spraw wewnętrznych. Łatwo atoli być może, że osobista niechęć cara do Wittego uniemożliwi tę kombinacyę. Wówczas ministrem spraw wewnętrznych zostałby hr. Ignatiew.

W Rydze wybuchły z powodu mobilizacyi nowe rozruchy. Znaczna część powołanych rezerwistów nie stawiła się wcale. Inni demonstrowali po ulicach i zrabowali skład broni.

Na gubernatora mohylowskiego rzucono bombę — ale bez skutku.

W Odessie zniszczyła bomba willę pewnego fabrykanta.

Z Królestwa nadchodzą jedynie nowe wieści o brutalnych wybrykach żołdactwa. Strejk w szkołach trwa dalej. „Ruś" zaś donosi, że Królestwo otrzymać ma w Dumie zaledwie trzecią część liczby posłów, która przypadaćby powinna na jego dziesięciomilionową ludność.

(Telegramy „N. Reformy" z 2 września).

Tylko 15!

Petersburg. (W. A. T. K.). Jak donosi „Ruś", Królestwo Polskie ma być reprezentowane w przyszłej Dumie przez 15 posłów.

Strejk szkolny.

Warszawa. (W. A. T. K.). W szkołach rządowych rozpoczęły się lekcye tylko w klasach niższych, natomiast klasy wyższe świeciły zupełnemi pustkami.

Ruch uliczny.

Warszawa. (W. A. T. K.). Od wczoraj na ulicach patrole zmniejszono, rewizye jednak nie ustały.

Skazanie Kasprzaka.

Warszawa. (W. A. T. K.) Dziś zapadł wyrok sądu wojennego, skazujący **Kasprzaka na śmierć przez powieszenie,** a Gurtzmana na 15 lat ciężkich robót.

Mordy żołdactwa.

Łódź (W. A. T. K.) Żołnierz Cumar zabił dwóch piekarzy Mitlmana i Gelharta.

Obrady komisyi Solskiego.

Petersburg. Wczoraj obradowała specyalna komisya pod przewodnictwem hr. Solskiego, która ma zbadać postanowienia celem uzupełnienia ustawy o Dumie państwowej. — Obradowano nad postanowieniami dotyczącemi wejścia w życie ustawy o Dumie jakoteż o ordynacyi wyborczej zaproponowanej przez Bułygina. Bułygin ma niebawem przedłożyć konferencyi projekt regulaminu wyborczego dla Królestwa Polskiego. Wczorajsze posiedzenie konferencyi dotyczyło tylko mniej ważnych kwestyi.

Petersburg. (W. A. T. K.) Projekt ordynacyi wyborczej dla Królestwa został opracowany przez Bułygina i będzie przedłożony komisyi Solskiego.

Zjazd marszałków szlachty.

Petersburg. (W. A. T. K.) Departament policyi opracował projekt ustawy o zgromadzeniach przedwyborczych. Projekt ten ma być wniesiony do rozpatrzenia w Radzie państwa.

Rozruchy na Kaukazie.

Tyflis. Położenie w Szusza jest nadal groźne. Według najnowszych wiadomości, miasto ma stać w płomieniach. Okolica opanowaną jest przez uzbrojonych Tatarów. Ludność okoliczna chroni się w góry. We wsi Mucbrany wysadzono dynamitem w powietrze część murowanych zabudowań ks. Bagradion-Muchrańskiego. W pobliżu Gori zamordowano ks. Erisowa.

Pokój.

Naród japoński, jak to już kilkakrotnie zaznaczyliśmy, jest bardzo niezadowolony z warunków pokoju i mniej lub więcej energicznie przeciwko nim występuje. W Tokio lud powybijał szyby w redakcyach tych dzienników, które występują w obronie traktatu pokojowego. Fakt ten zasługuje na uwagę ze względu na znaną wstrzemięźliwość i zimną krew Japończyków. Licząc się z tem usposobieniem, panującem w kraju, bar. Komura prosił Roosevelta, aby z okazyi ratyfikacyi traktatu nie urządzano żadnych festynów.

(Telegr. „Nowej Reformy" z 2 września).

Traktat pokojowy.

Paryż. Jak do „Matin" donoszą z Portsmouth, jeszcze tylko dwa ustępy traktatu, dotyczące opróżnienia Mandżuryi i podziału Sachalinu, mają być zredagowane. Prof. Martens i Dennison spodziewają się, że dzisiaj wieczorem będą mogli ukończyć swe zadanie. Witte i Kamura obradować będą następnie nad ułożeniem preliminarza traktatu, który później będzie zastąpiony definitywnym traktatem.

Londyn. Jak donoszą z Portsmouth, traktat pokojowy będzie gotowy do ratyfikacyi już w poniedziałek wieczorem. Będzie on sporządzony w dwóch egzemplarzach, jeśli zaś Roosevelt zażąda kopii dla archiwum amerykańskiego — w trzech egzemplarzach. Obejmuje on tylko 15 krótkich artykułów.

Portsmouth. Baron Komura czuje się niezdrów i nie wychodzi z hotelu. — Zwrócił się on do prezydenta Roosevelta z prośbą, **ażeby akt podpisania odbył się bez wszelkiej uroczystości ze względu na niekorzystne wrażenie, jakie pokój sprawił w Japonii.**

Zaburzenia w Tokio.

Berlin. Do „Magdeburger Zeitung" telegrafują z Tokio: Wczoraj wieczorem przyszło tu do **poważnych zaburzeń ulicznych** z powodu zawarcia pokoju. — Pospólstwo demonstrowało przeciwko rządowi i wybiło kamieniami okna w redakcyach pism, sprzyjających rządowi i godzących się na osiągnięte warunki pokojowe.

Apel do Niemców.

Londyn. „Daily Mail" pisze: Słychać, że teraz, gdy Japonia wyparła Rosyę z Portu Artura i Mandżuryi, rząd angielski ustąpi także z Weiheiwej — ponieważ port ten zajął czasu swego jedynie ze względu na politykę zaborczą Rosyi w Chinach. Dziś ustąpi stamtąd tem chętniej, ponieważ należyte jego ufortyfikowanie pochłonęłoby zbyt wielkie sumy. **Czy atoli Niemcy również oddadzą teraz Chinom Klauczau, jest więcej, niż wątpliwe.**

Londyn. Nowy traktat japońsko-angielski ma zawierać ustępy, wobec których stanowisko Niemiec w Kiauczau stanie się bardzo drażliwe.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 2 września.

Cholera w Galicyi.

Lwów. Według urzędowych informacyj, podejrzane wypadki w Padwie Narodowej (w powiecie mieleckim) są rzeczywiście cholerą azyatycką. Ukończone już w dwu wypadkach bakteryologiczne badania fakt ten w zupełności potwierdziły. Przebieg choroby jest gwałtowny. U wspomnianego już w poprzednich doniesieniach wędrownego zegarmistrza nastąpiła śmierć po 24 godzinach, w innym wypadku u dziecka flisaka po 48 godzinach. W dniu wczorajszym (1 b. m.) zaszedł nowy, piąty z rzędu wypadek cholery, a mianowicie zachorowało na tę chorobę dziecko tej samej zakażonej rodziny flisackiej. Innych wypadków niema.

Największe niebezpieczeństwo przedstawiają powracający z Prus i Rosyi flisacy, dlatego też ekspozytura policyi w porcie w Nadbrzeziu i w Chwałowicach otrzymała polecenie zawiadomienia starostwa o każdym powracającym flisaku. Każdy z nich wziętym będzie na 5 dni pod lekarską opiekę. O ile w przeciągu pięciu do siedmiu dni od ostatniego wypadku cholery, to jest w przeciągu tak zw. okresu wylęgania się choroby, nie zajdzie nowy wypadek, w takim razie niebezpieczeństwo rozszerzenia się epidemii z tego samego ogniska, jakiem jest wspomniana zakażona rodzina flisaka, zmaleje do „minimum". Namiestnictwo wysłało lekarza, który pozostanie stale w okolicy nawiedzonej cholerą. Protomedyk dr Merunowicz powraca dzisiaj w nocy do Lwowa.

Cholera w Prusach.

Królewiec. Teraz także i w Prusach wschodnich wybuchła cholera. W powiatach sensborskim i ełoskim stwierdzono **5 wypadków choroby i 2 wypadki śmierci.**

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. Podana przez „N. Wiener Journal" wiadomość, jakoby cesarz na manewrach w Tyrolu uległ przeziębieniu i z tego powodu nie mógł opuszczać swoich apartamentów, jest bezpodstawna. Cesarz wyjeżdża na manewry do Czech.

Ischl. Cesarz o godz. 12 min. 5 odjechał na manewry do Czech.

Powtórna katastrofa na manewrach.

Pola. Podczas nocnych ćwiczeń torpedowcie Nr 36 uderzył tak silnie o łódź „Kobry" torpedowca wielkiego typu, że po kilku minutach zatonął. Cała załoga uratowana.

Przesilenie na Węgrzech.

Wiedeń. Dziś przybył tu węgierski minister spraw wewnętrznych Christoffy i miał trzygodzinną naradę z przebywającym tu również baronem Fejervarym.

Nieszczere wynurzenia.

Berlin. „Localanzeiger" donosi z Gdańska, że admirał angielski Willson wystosował do cesarza Wilhelma telegram z wyrazami radości(?) jakiej doznali oficerowie angielskiej floty z powodu możności spotkania się z oficerami floty niemieckiej. Cesarz Wilhelm odpowiedział również telegramem, dziękując za wyrażone uczucie.

Francya a Marokko.

Paryż. Dziennik „Gaulois" domaga się kontroli i prawa zorganizowania francuskiej służby policyjnej w Marokko. Delegat francuski na konferencyę marokkańską uzasadni to żądanie częstem naruszaniem granic w południowym Oranie.

Bomba w Vigo.

Paryż. „Dziennik „Eclair" donosi z Vigo, że wczoraj eksplodowała tam bomba. Dwie osoby poniosły śmierć, wiele jest rannych. Sprawców dotąd nie wyśledzono.

Szach w Rosyi.

Petersburg. Szach perski wczoraj po południu przybył wraz ze swoją świtą na granicę rosyjską, gdzie go przyjęła specyalnie wysłana świta honorowa.

Bojkot Ameryki w Chinach.

Londyn. „Times" donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Cesarz wydał edykt, w którym zwraca uwagę, że rząd Stanów Zjednoczonych zawiadomił rząd chiński, iż chińscy kupcy, studenci i inni podróżni w czasie zwiedzania Ameryki doznają nader przyjaznego przyjęcia. — Z tej przyczyny w edykcie wzywa cesarz lud chiński, aby spokojnie przeczekał obrady dotyczące chińsko-amerykańskiego traktatu **i zaniechał bojkotu Towarzystw amerykańskich.**

Po zamknięciu numeru.

Wyrok w procesie o kradzieże kolejowe.

O godz. 4½ po południu przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego skazany został tylko Józef Sredniawski na 3 miesiące ciężkiego więzienia (dodatkowo do odsiadywanych obecnie 5 lat).

Uwolnieni zostali: Bolesław Krasnski, Józef Drożdż, Józef Żbik, Kazimierz Wierzuchowski i Karol Hałatek.

Wyrok ten przyjęła publiczność na sali i galeryi z wielkiem uznaniem.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 2 września.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 679·50. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 789·50. Akcye Anglobanku 319·50. Akcye Unionbanku 553·—. Akcye Länderbanku 451·—. Akcye Bankvereinu 572·—. Akcye Bodencredit 1043·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 578·—. Akcye kolei państwowych 676·50. Akcye kolei południowej 101·—. Akcye kolei Elbethal 447·—. Akcye kolei północnej 5870. Akcye kolei czerniowieckiej 584·—. Akcye Alpiny 544·—. Akcye Rima Muranyi 559·50. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2768·—. Akcye Fabryki broni 549·—. Akcye Tureckie tytoniowe 379·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 925·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 96·40. Renta majowa 100·60. Renta koronowa austryacka 100·60. Renta koronowa węgierska 96·90. 5% l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·95. 4% Listy Banku hipotecznego 99·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·77. 5% Listy Banku hipotecznego 111·50. 4% Listy Banku krajowego 100·—. 4½% Listy Banku krajowego 102·17. 5% komunalne obligacye Banku krajowego —·—. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·95. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 97·75. 4% Pożyczka miasta Lwowa 99·20. Losy tureckie 148·—. Marki 117·35. Ruble 253·—.

Cukier stały 20·00—20·10. Spirytus poprawiony 38·60 do 38·80. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Lepsze zapatrywania na położenie węgierskie łącznie z budapeszteńskiemi i berlińskiemi kupnami podnosiły, obie akcye kredytowe znacznie niższe.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 2 września (godz. 1 w południe.)

	płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	253	—	254	—
Marki niemieckie	117	—	117	60
Franki papierowe	95	20	95	70
Dwudziestofrankówki w złocie	19	05	19	15
II. Listy zastawne.				
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	112	—	118	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	75	99	75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101	50	102	50
4% Listy zastawne Banku krajowego	99	75	100	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieoz.	99	75	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 42-letn.	99	75	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letn.	99	60	100	60
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99	60	100	60
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99	25	100	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	98	25	99	25
4½% Pożyczka miasta Lwowa	101	—	102	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	—	—	—	—
4½% Obligacye komun. Banku kraj.	101	40	102	40
4% Obligacye kolejowe	99	25	100	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	90	—	96	—
V. Akcye.				
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	555	—	562	—
Akcye Banku Gal. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	588	—	595	—

Nie trzeba igrać z popiołami.

Opowiadanie przy kominku

przez

Catulle Mendès'a.

Na wiosnę człowiek pragnie i pożąda, w jesieni — wspomina tylko. W dwudziestym roku życia nie rozpalamy ognia na kominku, choć wicher świszcze już na dworze.

Kto siwieje, ten lubi ciepło i ogień. Czyżby stąd należało wnioskować, że pani Walentyna de Terneuse doszła już tej groźnej dla kobiet chwili życia, kiedy wśród czarnych włosów zaczynają się zjawiać srebrne nitki? Bynajmniej. Obecnie jest ona w tych latach, w których mężatka jest „jeszcze młodą" — latach, równie przykrych dla kobiety, jak przykrem jest dla skazanego na śmierć oczekiwanie chwili spełnienia wyroku. Walentyna de Terneuse jest bardzo przystojną, choć kibić jej grzeszy zbytnią wydatnością kształtów. Dlaczegóż więc zamiast pójść do teatru na premierę siedzi teraz samotna i końcem pogrzebacza kreśli na popiele fantastyczne koła i kreski? Czyżby po trzydziestu sześciu latach życia, zestarzała się moralnie i umysłowo? O! nie — ale dziś wyjątkowo czuje się dziwnie znudzoną, zniechęconą, zdenerwowaną — jeżeli tak usposobienie jej nazwać chcecie. Któż z nas nie zauważył, że jesień wpływa przygnębiająco na charakter człowieka! To też Pani de Terneuse, szorstko pożegnawszy męża słowami: „Nieznośny jesteś" — łagodniej nieco odprawiwszy naunę służącą, przysunęła wygodny fotel do kominka i wparłszy głowę na poręczy, zamyśliła się głęboko.

O kimże? Czy o mężu? Nie, mimochodem tylko, przelotnie o nim wspomina tak jak pszczółka na krótką jedynie chwilę zatrzymuje się na kwiatku, z którego mało słodyczy wyssać może. Czy o kochanku zatem? Kochanka nie ma i mieć go nie chce. Myśl jej z rozkoszą cofa się ku przeszłości.

Niegdyś, bardzo już dawno, hrabina de Terneuse była aktorką i nazywała się poprostu Walentyną. Stara to historya, głośna przed laty, ale teraz zupełnie zapomniana... Jak przez sen Walentyna przypomina sobie zadymione kulisy, brudną scenę, recenzentów pozbawionych wszelkiego krytycznego sądu i „klakę", która najczęściej sądziła sprawiedliwie. Nie miała ona nigdy wybitnego talentu. Była uczciwą dziewczyną na tyle przynajmniej, aby pozyskać dobrą sławę. Później, zjawił się hrabia de Terneuse i została jego żoną... Powiecie może, że w tem wszystkiem niema nic świetnego, ani nadzwyczajnego! Spytacie, jakie szczegóły tej przeszłości mają taki urok dla zadumanej hrabiny?... Oto gorąca miłość, jaką wtedy pałało jej serce.

Dawno... dawno już temu... przed piętnastu a może i dwudziestu laty, Walentyna kochała sercem całem. Młodą jeszcze będąc i mało znaną, grywała na scenie rolę „naiwnej", a w życiu rolę kochanki. On, Aurelian był urzędnikiem w merostwie, pobierał sto franków miesięcznie i o mało nie stracił miejsca, bo na papierach urzędowych pisywał wesołe komedyjki. Dzisiaj jest już głośnym człowiekiem, pozyskał sławę zdolnego literata i niepokonanego zdobywcy serc niewieścich. Jedna z pań z wielkiego świata przez miłość dla niego zastrzeliła swego męża, a Aurelian na tle tego zdarzenia osnuł komedyę, która otworzy przed nim wkrótce podwoje Akademii.

Ale wtedy główną jego i codzienną troską było uzyskanie wstępu do własnego mieszkania i ułagodzenie gniewu stróża, który często zamykał bramę przed niewypłacalnym lokatorem.

Ach! jakże byli szczęśliwi oboje w tych czasach niedoli. Poznali się w Montmartre, w małej kawiarni, do której potem chodzili codzień na śniadanie. Ona piła filiżankę czekolady, on zaś nic nie jadł — miłość staje się nieraz pobudką oszczędności — tylko patrzył z zachwytem na ukochaną, gdy jadła czerstwe ciasto lub z poważną minką dmuchała na zbyt gorącą czekoladę. Wieczorem przychodził zwykle do teatru Batignoles, by sypać oklaski tej, która w jego mniemaniu stać się miała w przyszłości głośną na świat cały znakomitością. Ach! a te urocze przechadzki po przedstawieniu gdy brnęli po błocie, zapatrzeni w gwiazdy migocące na niebie! Jakże się kochali! jak słodko życie uśmiechało się do nich! Nawet twarda i okrutna nędza potęgowała ich uczucie. Miłość dojrzewała w nieszczęściu, przelotny kaprys przerodził się w głębokie uczucie. Oboje byli smutni, chorzy, zniechęceni, ale niewypowiedzianie szczęśliwi. Zresztą wiara w przyszłość dodawała im odwagi: wszystko złe się skończy, skoro on napisze dramat do Théatre Francais, a ona zostanie zaangażowaną do Porte-Saint-Martin...

W niedzielę szli zwykle do wioski Vesinet, gdzie w owym czasie był śliczny lasek, poprzerzynany zielonemi wąwozami, w których pasły się kozy. Jedli razem obiad w oberży, położonej na skraju lasu.

Czy zauważyliście kiedy, że myślą o minionych latach szczęścia lub niedoli, zatrzymujemy się głównie myślą na jednem tylko radosnem lub smutnem wspomnieniu, w którem, jak w ognisku, skupiają się wszystkie zdarzenia i wszystkie doznane uczucia?... Takiem ogniskiem wspomnień była dla Walentyny mała izdebka na pierwszem piętrze oberży w Vesinet. Dlaczegóż? Czyż tam tylko była szczęśliwą?... Nie umiałaby odpowiedzieć na to pytanie, ale ilekroć myślała o Aurelianie — co często bardzo czynić zwykła — przedewszystkiem owa izdebka stawała jej w oczach. Dziś jeszcze pamięta wybornie sosnowe drzwi, niezamykające się na klucz — szczegół pierwszorzędnej wagi! ściany oklejone papierem, który wskutek wilgoci popękał i odpadł w wielu miejscach, dwa wyplatane krzesła, stolik i łóżko, osłonięte różową perkalową kotarą. Brzydkie to i ubogie były sprzęty, ale uroczy wiejski krajobraz rozciągał się na okół, a miłość kwitła w ich sercach! Po wyjściu oberżystki, która spieszyła przygotować obiad dla młodej pary, całowali się gorąco, namiętnie, choć ona nieraz opierała się długo, aby podniecić jego uczucie!... Ach! jakżeby chciała dziś jeszcze tam powrócić!... Jak to już dawno minęło!... Jak zestarzała się od owej pory!...

Zestarzała się?... Nie. Podniósłszy się z fotelu, Walentyna spoglądnęła w lustro, wiszące nad kominkiem i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Gdyby się znów spotkali, z pewnością Aurelian poznałby ją natychmiast. Szczupłą była niegdyś i chudą, teraz utyła trochę, ale tusza nie szpeci... przeciwnie, dodaje ruchom wdzięku i okrągłości. Ale po co łudzić się takiemi przypuszczeniami? Nie widzieli się już od lat tylu! Ona nigdzie prawie nie bywa i nudzi się śmiertelnie. On stał się sławnym człowiekiem i jest znanym, szczęśliwym i wszędzie upragnionym gościem. Gdyby chciała bywać częściej na balach lub w teatrze, zobaczyłaby go może. Czy też dotąd jest takim pięknym?... O! bezwątpienia!...

— Szaleństwo! — mówi hrabina sama do siebie, a z piersi wyrywa się mimowolne westchnienie — trzeba zapomnieć o tem na zawsze. Mam zacnego, kochającego mnie męża, a przytem śmiesznem jest myśleć na starość o minionych, dziecinnych miłostkach! Spotkać go znowu?... Ależ to jest zupełnie niemożliwem!...

I uśmiechnąwszy się znowu, pani de Terneuse tak dalej snuje bieg swych myśli:

— Dlaczegóżby to miało być niemożliwem?... Dlatego chyba, że sama tego nie chcę... Mogłabym spotkać go w teatrze, bo bywa pewnie na wszystkich premierach... Zobaczy mnie, pośle po niego, a potem... Nie, nigdy tego nie zrobię, bo kocham mego męża. Doprawdy, jakież to dziwne myśli nawet uczciwym kobietom przychodzą z nudów do głowy! Pójdę do salonu, poczytam trochę, a potem spać się położę. Gotowabym przysiądz, że on jest dziś w Operze. Sam, czy w kobiecem towarzystwie? Ciekawam, jakieby wrażenie sprawił na mnie teraz?... Ach! szkaradnie natrętne myśli, odegnać ich nie mogę! Lampa zgasła, ciemno w pokoju, a w nocy wracają różne duchy i upiory. Rozalio! Rozalio! przynieś lampę!... Jak to dobrze, że nie poszłam dziś do teatru!...

Wyciągnąwszy rękę, hrabina gwałtownie szarpie za dzwonek, a gdy światło lampy rozjaśniło pokój, spostrzega niespodzianie na stole kupon do loży na pierwsze przedstawienie opery.

— Ha! nie moja w tem wina! Rozalio, każ zaprzęgać i ubieraj mnie prędko! Przygotujesz niebieską jedwabną suknię, jadę do teatru.

W pół godziny potem hrabina de Terneuse siedziała w głębi powozu, dążąc do gmachu Opery. Dziwna jakaś obawa miotała jej sercem, a w myśli stał wciąż obraz ubogiej izdebki i łóżka, osłoniętego różową, perkalową kotarą.

* * *

Spotkali się w teatrze i poznali. On był pięknym, jak dawniej, ona młodo jeszcze wyglądała. Po skończeniu przedstawienia, posłała do niego lokaja z następującym bilecikiem:

„Jeśli moje pismo nie jest ci obcem, przyjdź w niedzielę tam, gdzieśmy się kochali".

Jakżeby pismo jej miało mu być obcem? Poznałby je na drugim końcu świata! On także pamiętał małą izdebkę oberży w Veniset i domyślił się, że ona tam czekać go będzie. Gniazdo dawnej ich miłości pozostało niezmienionem; oberżystka tylko zestarzała się i pochyliła ku ziemi. Z jakimże apetytem jedli razowy chleb, popijając go kwaśnem winem.

— Jakaś ty piękna — mówił Aurelian i spoglądając znacząco ku drzwiom, dodawał — patrzaj, przybito zamek!

Ona uśmiechnęła się tylko i płonęła rumieńcem. Po kolei czynili to wszystko, co dawniej czynić byli zwykli. Zdawało im się, że nanowo żyć zaczynają; tęskniąc, za dawnem ubóstwem, udawali je teraz rozmyślnie, skazując się na różne umartwienia. Chodzili razem do kawiarni w Montmartre: ona piła czekoladę i jadła czerstwe ciastko, on patrzył na nią, nic do ust nie biorąc — przez miłość i przez oszczędność. Ona pytała:

— Kiedy złożysz twój dramat w dyrekcyi Theatre Français?

On odpowiadał:

— Obiecano mi, że wkrótce będziesz debiutowała w Porte-Saint-Martin w nowej sztuce Ferdynanda Dugnë.

Ferdynand Dugnë był to autor dramatyczny, nieżyjący już od lat kilku, ale zmartwychpowstały dla nich razem z dawną miłością. Wieczorem szli razem do teatru Batignoles; Aurelian sypał z zapałem oklaski urojonej Walentynie, podczas gdy prawdziwa Walentyna — ta, którą kochał dawniej, siedziała w loży obok niego. Po wyjściu z teatru wracali do domu piechotą, brnęli po błocie, patrząc w niebo. Ona mówiła z udanym niepokojem:

— Może stróż do domu cię nie wpuści, bo dotąd nie płaciłeś komornego?

Nigdy jeszcze nie byli tak szczęśliwi. Jakże pięknem jest życie! ach! teraz, skoro znów się spotkali, śmierć nawet ich rozłączyć nie zdoła!

Jednego wieczoru Walentyna, zupełnie ubrana, czekała na dorożkę, którą miała jechać na schadzkę z kochankiem, gdy Rozalia wręczyła jej list od Aureliana. Na widok znanego pisma zadrżała z radości. Oto co pisał Aurelian:

„Ty kłamiesz i ja kłamię. Oboje znosimy niewysłowione męczarnie. Nie przychodź do mnie dziś, ani jutro, ani nigdy. Jeżeli masz litość nad sobą i nademną, powróć do wspomnień przeszłości i pogrzeb w nich twe serce. Jesteśmy wprawdzie młodzi i piękni jak dawniej, ale się już nie kochamy. Onegdaj, pijąc w oberży kwaśne wino, musiałem udawać uśmiech i kryć wstręt, jaki we mnie wzbudzał ten napój. Zimno ci było w nogi, gdy późnym wieczorem wracaliśmy ze spaceru; mówiłaś z zachwytem: „jakie piękne niebo!" — ale w głębi ducha myślałaś: „deszcz zaczyna padać" i tęskniłaś do twego łóżka w ciepłej sypialni. Raz jeszcze powtarzam: rozejdźmy się, znienawidzimy się wkrótce. Skończmy raz tę niedorzeczną komedyę! Ach! Walentyno, to co minęło, do przeszłości należy i nigdy już powtórzyć się nie może! Róże i lilie co rok okrywają się kwieciem, ale wiosna życia ludzkiego nigdy nie wraca. Starając się mnie spotkać, usiłując wskrzesić szczęście minione, zadałaś śmiertelny cios naszej przeszłości. Miesiąc temu jeszcze w każdem zmartwieniu o tobie myślałem. Wspomnienie naszej miłości było mi bronią przeciw apatyi i zniechęceniu. Ty, której nie kocham teraz, ale którą dawniej kochałem, byłaś mą pocieszycielką w strapieniu. A i ty także, myśląc o mnie, doznawałaś ulgi, nieprawdaż? W sercu każdego z nas była czysta i jasna struna, której dźwięk ducha podnosił i rozpogadzał oblicze. Dla ludzi w naszym wieku wspomnienia są tem, czem dla młodych marzenia. W latach młodzieńczych marzenia biegną przed człowiekiem, w starszym wieku w ślad za nim podążają. A my niebacznie własną ręką zabiliśmy marzenie, które nam było jedyną pociechą w troskach życiowych. Z jakąż rozkoszą wspominałem nieraz nasze niedzielne obiady w Vésinet! Do tej izdebki, która była świadkiem naszej miłości, nie powinien był wejść nikt oprócz ciebie. A teraz weszła tam inna, obca mi kobieta, obca — choć ty nią jesteś. Zdradziłem cię, usiłując kochać dłużej. Kłamcą, kto mówi, że natura ludzka nie ulega zmianie! z każdą minutą niemal człowiek innym się staje — lepszym może niż dawniej, ale innym — zupełnie innym. Gdybym cię nie był kochał przed laty, teraz może pokochałbym cię stokroć więcej, niż dawniej. Kochałem szczupłą, naiwną, niewykształconą dziewczynę, a dziś spotykam kobietę dobrej tuszy, światową i do wykwintnego towarzystwa przywykłą. Stało się, nie możemy już żądać od przeszłości tych pociech, któremi nas dotąd darzyła. Ktoś obcy stanął między nami i — rzecz okropna! — tą obcą istotą ty jesteś! Teraz już myśląc o kawiarni w Montmartre, widzieć będę siedzącą przy stole nie ciebie, lecz jakąś inną, niekochającą i niekochaną kobietę a tą kobietą — ty będziesz! Oboje jesteśmy bardzo nieszczęśliwi, bo i ty podzielasz moje uczucia i ty bolejesz nad utratą naszych złudzeń, nad upadkiem naszego ideału! Lecz niedosyć na tem. Czy wiesz, Walentyno, że być może zabiliśmy także w sobie samą zdolność kochania? Dotąd wspomnienie o tobie było treścią, istotą mego serca. Każda moja radość złączoną była z tem wspomnieniem, w niem czerpałem siły i szczęścia pragnienie. Gdy kobieta mówiła mi: „kocham cię", byłem szczęśliwym, bo pomnąc, że i ty mnie kochałaś, mogłem ją pokochać. Ach! któż mnie teraz przekona, że istnieję, skoro znikło to, co mnie przy życiu utrzymywało?! Czy nie zapóźno jeszcze przywrócić przeszłości utracony urok? Czy zdołamy zapomnieć o tych kilku okropnych i występnych dniach, aby nie zaciemniły na zawsze niezmąconego blasku naszej młodości? Spróbujmy. Żegnam cię, żegnam na zawsze! Unikajmy się nawzajem, zapomnijmy, aby módz pamiętać!"

Przeczytawszy te słowa, Walentyna siedziała długo, jakby bezmyślnie i końcem pogrzebacza rozgarniała ogień, dogasający na kominku. Jedna głownia tliła się słabym blaskiem, lecz wreszcie popiół ją przysypał i... zgasła.

— Ach! — rzekła hrabina z westchnieniem — on ma słuszność! Igrając niebacznie z popiołami, zgasiliśmy ostatnią ognia iskierkę!

Handlowiec

z działu żelaznego, posiadający buchalteryę, poszukuje jakiegokolwiek miejsca od 1 listop. lub zaraz. Zgłoszenia pod **3018** przyjmuje Administracya „N. Reformy". 3018 1 3

Uczeń

potrzebny do fabryki wyrobów cukierniczych 3024 1 3

Józefa Siermontowskiego w Krakowie, ul. Bracka.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, iż z dniem 1 września 1905, jak lat ubiegłych, otworzyłam

Szkółkę freblowską

wraz z ogródkiem dla chłopczyków i dziewczątek od 3—7 lat. **Ulica Sienna l. 7** (dom p. Redyka).

Wpisy codziennie począwszy od 29 sierpnia od godz. 9—12 przed połud. i od 3—5 po południu.

Polecając się łaskawym względom Szanownych Rodziców i Opiekunów i zapewniając troskliwą opiekę nad powierzoną mi dziatwą, pozostaję z poważaniem

3017 1 3 *T. Rydlińska.*

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI. 2365 5 0

Institutrice

française cherche des leçons. S'adr. Straszewskiego 1, parterre, entre 2—4 h. 3031 1 3

Magister farmacyi

znajdzie stałe umieszczenie od 1 października b. r. **w aptece Władysława Gumińskiego w Myślenicach.** 3026 1 4

SZKOŁA gospodarstwa domowego

we Lwowie

otwartą zostanie dnia 15 października b. r. w lokalu przy ul. Akademicklej l. 4, I p.

Wpisy uczennic przyjmuje się od 15 września w Składzie fortepianów B. Połonieckiego, ul. Klementyny Tańskiej l. 1 codziennie od godziny 3—5 po południu. 3006 1 12

Prospekty otrzymać można w „Księgarni Polskiej" (ul. Akademicka l. 2).

ZA DYREKCYĘ:
Helena Szczepanowska.
Anna Połoniecka.

Od 1 października 1905

do wynajęcia

w domu przy ul. św. Anny l. 3

trzecie piętro

całe albo częściowo. 2523 10 0

Somatose

białko mięsne

wybitny, apetyt podniecający i nerwy wzmacniający postny środek. 627 11 20

Dostać można w aptekach i drogueryach.

Małżeństwo.

Przemysłowiec, lat 32, kawaler, posiadający większy zakład przemysłowy, **pragnie się ożenić z panną lub wdową** bezdzietną lat 20—25. Posag najmniej trzydzieści tysięcy koron konieczny. Sprawa honorowa. Łaskawe listy z fotografią uprasza się nadsyłać najdalej do 10 b. m. pod adresem: **Wnęk** poste restante **Kraków** za okazaniem kwitu inseratowego **3030.** Anonimy zostaną bez odpowiedzi. 3030



Gratis i franko

wysyłam każdemu swój wielki, bogato ilustrowany cennik z przeszło 800 odbitkami dobrych a tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju.

HANNS KONRAD

DOM EKSPORTOWY towarów muzycznych w Brüx Nr 873.

Skrzypce dla początkujących już za złr. 2·40 2·7 , 3·—, 3·40 i wyżej. Smyczki po 40, 50, 70, 90 ct. i wyżej. Cytry, harmonie itd. również na składzie. — Ryzyka niema! Dozwolona wymiana lub zwrot pieniędzy. 2355 27 60

Farby olejne

do użycia gotowe, szybko schnące do pomalowania: schodów, okien, podłóg i t. p.

Glazura bursztynowa

i lakiery do podłóg ze znanych firm: **L. Marx'a** i **O. Fritz'ego**, jak również i z krajowych fabryk L. Baranowskiego i Spółki w Krakowie.

Masa francuska i woskowa do podłóg.
Farby spirytusowo-lakierowe, „Linoleum" do podłóg.
Lakiery, Pasty, Kremy do odnawiania i odświeżania kolorowych bucików.
Farby do farbowania materyj i piór.
Lakiery na kapelusze.

Wyroby szczotkarskie.

Lawn-tennis

Rakiety, Buciki tennisowe, Krokiety, Kule, i Kręgle.
Przyrządy gimnastyczne ogrodowe.
Huśtawki, Balony i piłki gumowe.
Hamaki dla dorosłych. — **Przybory do rybołowstwa.**

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków, Linia A-B

polecają po cenach najtańszych.

Proszek „Andela" i „Zacherlin" przeciw owadom.
Papier, Lep, Siatki na okna przeciw muchom.
Naftalina, Kamfora, Papier naftalinowy, Liście paczulowe i Pieprz biały przeciw molom.
Nowość „Ting-Ting" tynktura na pluskwy.
Rapidol, uniwersalny środek do czyszczenia metali.

Farby do fasad firmy Kronsteinera.
Cement, Gips, Wapno hydrauliczne.
Płyty izolacyjne.
Antimerulion, Carbolineum, „Exsiccator", „Pinol" środek do tępienia grzybów.
Tektury smołowe do pokrywania dachów.
Smołowiec gazowy i drzewny.
Farby na dachy.
Spluwaczki metalowe hygieniczne.
Spluwaczki papierowe, sztuka 6 h.
Środki do wywabiania plam z sukien.
Płaszcze gumowe. Pończochy gumowe.
Płachty nieprzemakalne. 2635 3 3
Kalosze rosyjskie i amerykańskie.
„Nowość" Hydrolin, preparat przeciw kurzowi, dozwala zamiatanie bez tworzenia kurzu, jest praktyczniejszy od oleju, bo nie robi tłustych plam na ubraniu i daje się wodą rozpuścić.

Dr Teofil Ł. Tomicki

otworzył 2998 1 5

kancelaryę adwokacką

w Oświęcimie.

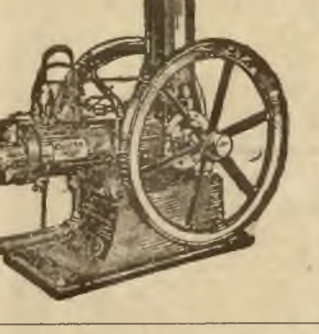
Ważne dla chorych!

Zwolennikom leczenia naturalnego mogę oddać usługi w pielęgnowaniu ich, mogę też towarzyszyć w podróży leczniczej zagranicę, względnie przyjmę obowiązki służącego lub towarzysza podróży do krajów południowych. Warunki skromne. Zgłoszenia pod **F. M.** poste restante **Limanowa.** 3003 1 3

Doświadczony Agronom

rozporządzający większym kapitałem, poszukuje dzierżawy w pobliżu większego miasta, lub adm. większego majątku za kaucyą. Kupno folwarku nie wyłączone. Zgłoszenia przyjmuje Wny **Karol Bronec, Siedliska-Bogusz, p. Brzostek.** 2950 3 3

CLIMAX



Dwutaktowy motor do ropy — $1^1/_2$—$2^1/_2$ halerza wynoszą koszta ruchu za rzeczyw. HP. na godzinę.

Motory, machiny parowe do wszelkiego rodzaju paliwa. 2929 2 4

BACHRICH & Co., Wiedeń, IX., Schlickgasse Nr 3.

Panienka

przystojna, z dokładną znajomością języka polskiego i niemieckiego, znajdzie posadę w poważnej chrześcijańskiej firmie. Pożądana znajomość handlu. Własnoręcznie pisane zgłoszenia przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" pod **2966.** 2966 2 2

Poszukuje

się **majątku ziemskiego** w obszarze 300 do 400 morgów do kupna i **majątku** w obszarze 500 morgów do dzierżawy.

Zgłoszenia z dokładnem opisaniem majątku, jakoteż podaniem warunków dzierżawy pod **K. P. Wietrzychowice.** 3032 1 3

Młody Izraelita

żonaty, mogący złożyć 600 złr. kaucyi, szuka odpowiedniej posady lub interesu. Podgórze, Kalwaryjska 82, Nr miesz. 10. 3028 1 3

Do przyjmowania ogłoszeń.

Zdolny agent do zbierania ogłoszeń, który się już stykał z przemysłowcami, kupcami, właścicielami hoteli, potrzebny jest zaraz **za wysoką prowizyą dla głównego miasta i prowincyi.** Zgłoszenia z poleceniami pod **„Grosses Unternehmen 1906"** przyjmuje **Kühne et Comp., Wiedeń IX., Berggasse Nr 11.** 3027

„ZORZA"

Zakład reprodukcyi artystycznej

Kraków, ul. św. Krzyża l. 7. Nr telefonu 638.

dla autotypii, cynkotypii, światłodruku, heliograwury, fotografii reprodukcyjnej, druku trójbarwnego, fotolitografii, węglodruku; przyjmuje do odbijania **akwaforty,** wykonywa szybko klisze dla pism ilustrowanych, wydawnictw artystycznych, katalogów, cenników, plakatów, kart widokowych i t. d., nie ustępujące pod względem dobroci pierwszorzędnym pracom zagranicznym.

Długoletnie studya fachowe i doświadczenie nabyte w pierwszorzędnych zakładach zagranicznych, przy artystycznem wykształceniu kierownika, oraz wyzyskaniu najnowszych zdobyczy techniki reprodukcyjnej, dają rękojmię zaspokojenia najwybredniejszych wymagań. 2416 9 0

A. HAWEŁKA

Adr. tel.: Hawełka, Kraków. Telef. Nr 330.

c. i k. Dostawca Dworu Austr. Węg. i król. Dostawca Dworu Greckiego

w Krakowie — poleca

WINOGRONA KURACYJNE

prawdziwe Vöslauskie i Badeńskie.

Przesyłki na prowincyę w koszyczkach pięciokilowych odwrotnie.

Gruszki i Jabłka tyrolskie. 3000 2 5

Książki szkolne

atlasy, słowniki i t. p.

nowe i używane

poleca

Księgarnia ludowa K. WOJNARA

w Krakowie, przy ul. Szewskiej, róg Jagiellońskiej.

Księgarnia zakupuje i przyjmuje na zmianę używane książki szkolne pod najkorzystniejszemi warunkami. 2988 3 3

Wykazy książek do szkół średnich na żądanie bezpłatnie.

Utrzymanie żołądka zdrowym

polega głównie na utrzymaniu, przyspieszeniu i ustaleniu trawienia, a usunięciu dolegliwego zatwardzenia. Uznanym za dobry, ze samych wyszukanych, najlepszych i skutecznych ziół leczniczych starannie przyrządzonym, apetyt podniecającym, trawienie przyspieszającym i łagodne rozwolnienie wywołującym, środkiem domowym, który znane skutki nieumiarkowania, wadliwej dyety, przeziębienia i przykrego zatwardzenia np. zgagę, wzdęcie, nadmierną ilość kwasów i kurczowe bole łagodzi i usuwa, jest *Dra Rosy balsam żołądkowy* z apt. B Fragnera w Pradze. $^1/_2$ flaszki 1 K, $^1/_1$ flasz. 2 K.

!!Ostrzeżenie!! *Na wszystkich częściach opakowania znajduje się zarejestr. znak ochronny.*

Dr. Rosy balsam — Dr. Rosas Balsam

Skład główny: Apteka B. FRAGNERA, c. i k. dostawcy dworu, pod „Czarnym orłem", PRAGA, Malá Strana 203, róg ulicy Nerudowej.

Wysyła się pocztą codzień. Po otrzymaniu K 2·56 wysyła się wielką flaszkę, a po otrzymaniu K 1·50 małą flaszkę opłatnie do wszystkich stacyj austro-węgier. państwa.

445 **Składy w aptekach Austro-Węgier. W Krakowie w znaczniejszych aptekach.** 11 20

5000 KORON NAGRODY

dla niemających zarostu i łysych.



Porost brody i włosów na głowie istotnie w 8 dniach wywołuje **prawdziwie duński „Balsam Mos".** Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, używają tylko **„Balsamu Mos"** do wywołania porostu brody, brwi i włosów, jest bowiem dowiedzioną rzeczą, że **„Balsam Mos" jest jedynym środkiem nowoczesnej wiedzy, który w przeciągu 8 do 14 dni** przez działanie na cebulki włosów w ten sposób na nie wpływa, że włosy **zaraz** zaczynają róść. Ręczy się, że środek ten nie jest szkodliwy.

Jeżeli to nie jest prawdą, wypłacimy

= 5000 koron gotówką =

każdemu gołowąsemu, łysemu, lub rzadkie włosy mającemu, który Balsamu Mos przez sześć tygodni używał bezskutecznie.

Uwaga: Jesteśmy jedyną firmą, która daje tego rodzaju poręczenie. Lekarskie opisy i polecenia. Przed naśladownictwami ostrzega się **usilnie.**

W sprawie prób z Pańskim „Balsamem Mos" mogę Panom donieść, że z tego balsamu jestem zupełnie zadowolony. Już po ośmiu dniach pojawił się wyraźny porost włosów, a chociaż włosy były jasne i miękkie, były one przecież bardzo mocne. Po 2 tygodniach przybrała broda powoli pierwotną barwę i dopiero wtenczas ujawniło się nadzwyczaj korzystne działanie Pańskiego balsamu. Dziękując, łączę dla WP. wyrazy poważania Dr Tverg Kopenhaga.

Ja, podpisana, mogę polecić każdemu prawdziwy duński Balsam Mos jako niezawodny środek do wywołania porostu nowych włosów. Przez długi czas wypadały mi włosy porządnie tak, że pojawiły się całe miejsca pozbawione włosów. Gdy atoli używałam przez 3 tygodnie Balsamu Mos, poczęły włosy róść na nowo gęste i bujne. M. C. Andersen, Ny Vestergade 5, Kopenhaga.

Paczka Balsamu Mos 5 złr. Opakowanie dyskr. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką. Pisać **do największego w świecie osobliwego handlu**

Mos-Magasinet, Copenhagen K 333 Danmark (Dania).

(Opłata kart koresp. 10 h. a listów 25 h). 3036 1 2



PRASY DO WINOGRON PRASY DO OWOCÓW

o podwójnem ciśnieniu „HERKULES" do ręcznego użycia.

PRASY HYDRAULICZNE,

o wysokiem ciśnieniu i wielkiej sprawności,

Młynki owocowe, do winogron,

Całkowite urządzenia do wyrobu moszczu, stałe i ruchome, Prasy do wyrobu soków owocowych, maszyny do zrywania jagód, Aparaty do suszenia owoców i jarzyn, Maszynki do obierania i krajania owoców; patent. automatyczne sikawki „SYPHONIA" przenośne i na kołach do winnic, ogrodów owocowych do drzew i do chmielarń, Pługi do winnic wyrabiają i dostarczają jako specyalność o najlepszej konstrukcyi:

PH. MAYFARTH & Co.

Fabryka maszyn rolniczych, odlewarnia i walcownia żelaza,

Wiedeń II/1, Taborstrasse Nr. 71, 2239 7 12

odznaczona przeszło 550 złotymi i srebrnymi medalami etc.

Ilustrowane katalogi za darmo. Zastępcy i odsprzedawcy pożądani.

Pierwszy i najstarszy w Galicyi

c. k. rządowo upoważniony

Zakład Naukowy

przysposabiający do służby wojskowej

c. k. emerytowanego rotmistrza **A. Kornbergera i K. Moscheniego**

w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda". — **we Lwowie, ul. Miłkowskiego l. 2.**

Nowe kursa rozpoczynają się:

do egzaminu inteligencyjnego i nauki prywatnej do wszystkich klas **szkół średnich** 1 września,
do egzaminu kadeckiego 1 października. 2814 5 5

Najlepsze siły nauczycielskie. Wyśmienite rezultaty egzaminacyjne w żadnym innym podobnym instytucie dotąd nieosiągnięte. Liczne uznania i podziękowania od rodziców i opiekunów byłych uczniów Zakładu.

PENSYONAT

urządzony według wszelkich wymogów hygieny, pozostaje pod ścisłym nadzorem pedagogicznym. Konwersacya niemiecka. Szkoła szermierki, nauka języków.

Ceny niskie. Prospekty franko i bezpłatnie



Zacherlin

działa znakomicie jako nieprześcigniony „niszczyciel robactwa."

Kupować atoli „tylko we flaszkach"

wszędzie tam, gdzie są wywieszone plakaty Zacherlina. 1001 9 9

Rządowo uprawniona

fabryka wód mineral. sztucz. i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski w Krakowie

przy ul. św. Gertrudy pod Nr. 4, 888 51 0

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Tow.

wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem chemicznym wodom: BILIŃSKIEJ, GIESHUEBLERSKIEJ, SELTERSKIEJ, VICHY, MARYENBADZKIEJ, HOMBURG, KISSINGEN, tudzież

specyalne lecznicze

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu *Prof. Jaworskiego.*

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franco.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.